Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 13 Marca 1936 r. Nr. 75

Narada 4 mocarstw nie dała wyniku

Rada Ligi Narodów odbędzie się w Londynie



Premjer francuski Sarraut podczas wygłaszania przez radjo deklaracji rządowej w sprawie Nadrenji.

Druga narada mocarstw

PARYŻ (PAT). Wczoraj wieczorem koła polityczne zostały poruszone wiadomością, któ ra, jakkolwiek jej motywy nie zostały jeszcze dokładnie ustalone, zelektryzowała zarówno koła prasowe, jak polityczne.

Wieczorem, około godz. 21-ej, agencja Havasa ogłosiła komunikat, stwierdzający, iż delegaci państw sygnatarjuszy traktatu locarneńskiego odbyli w godzinach popołudniowych drugą zkolei konferencję, która trwała prawie godzinę.

Po zakończeniu obrad wydano komunikat, stwierdzający, iż za wspólną zgodą postanowiono prowadzić dalsze rozmowy w Londynie we czwartek.

Jak głosi komunikat, rząd brytyjski zwrócił się do przewodniczącego Rady Ligi, by posiedzenie Rady Ligi zwołano również do Londynu, po obradach delegatów sygnatarjuszy paktu locarneńskiego.

Różnica zdań rozbiła porozumienie

PARYŻ (PAT). Po zakończeniu pierwszych rozmów przed stawicieli państw - sygnatarjuszy układów locarneńskich, min. Flandin przyjął o godz. 13.30 dziennikarzy, którym sekretarz ministra odczytał krót ki komunikat.

Flandin odmówił udzielenia prasie jakichkolwiek wyjaśnień dodatkowych. Pozostali uczestnicy rozmów również rozjechali się natychmiast do siebie, nie udzielając żadnych wywiadów, ani odpowiedzi na pytania dziennikarzy.

Fakt, że ambasador brytyjski Clerk, który brał udział w rozmowach, już o godz. 12-ej opuścił salę konferencji i udał się do ambasady, aby stamtąd skomunikować się telefonicznie z Londynem, tłumaczono ny był jako oznaka, że na wstępie rozpoczętych rozmów musiały się wyłonić poważne rozbieżności w poglądach.

Poza tem z braku oficjalnych komentarzy i niewiele mówiącej treści komunikatu o przebiegu rozmów, w dobrze poinformowanych kołach politycznych zwracano uwagę, że traktat locarneński przewiduje dwa rodzaje konferencji przedstawicieli - sygnatarjuszy. Pierwszy rodzaj to konferencja, zwoływana naskutek bezpośredniej groźby wojny, celem opracowania natychmiastowych zarządzeń wojskowych. Drugi to konferencja, mająca na celu przygotowanie interwencji w Lidze Narodów.

Obecna konferencja paryska, zdaniem kół dobrze poinformowanych, należy do drugiego rodzaju, t. zn. ma na celu jedynie przygotowanie obrad Rady Ligi Narodów, jako jedynej instancji kompetentnej.

W komentarzach tych kół politycznych zaznacza się od onegdaj pewna dość znamienna zmiana. O ile początkowo uważano, że w obecnym stanie rzeczy procedura ligowa winna prowadzić bezpośrednio do zastosowania sankcyj gospodarczych wobec Niemiec oraz bardzo wyraźnie stawiano kwestję, że Francja nie podejmie absolutnie żadnych rozmów z Niemcami przed wycofaniem wojsk z Nadrenji, to w dniu wczorajszym przewidywano w kołach tych już pewne możliwości procedury, pozwalającej na prowadzenie z Niemcami dyskusji, jednakże tylko zbiorowej w ramach Ligi Narodów.

To też po południu deklaracja premjera Sarraut, stawiająca jako warunek wszelkich rozmów z Niemcami wycofanie wojsk niemieckich z Nadrenji, tłumaczona jest jako odrzucenie możliwości dwustronnych bezpośrednich rozmów francusko - niemieckich, bez przesądzania sytuacji w ramach Ligi Narodów.

STRASBURG (PAT). Z pogranicza francusko - niemieckiego informują, że wczoraj wkroczył do Kehlu, położonego naprzeciw Strasburga po drugiej stronie Renu, pierwszy mały oddział Reichswery, który zakwaterował się w dawnych koszarach saperów, niedaleko mostu na Renie. Pół kompanji piechoty i jedna baterja artylerji stacjonują we wsi Hesselhurst, odległej od Kehlu o 10 klm.

Wzdłuż granicy Lotaryngji i Palatynatu ustawiono w kilku punktach na terenie niemieckim olbrzymie transparenty, skierowane w stronę francuską, z napisem „Pokoju i honoru!".

Belgja powiększa wojsko

Minister Obrony Narodowej Deveze oświadczył na posiedzeniu komisji obrony narodowej Izby Deputowanych, iż wobec zajęcia Nadrenji, całe zagadnienie obrony Belgji musi ulec zmianie.

Deveze zaproponował, by kontyngent wojska został zwiększony z 63 na 67 tysięcy ludzi. Wystąpił również z żądaniem, by rząd został upoważniony do trzymania w szeregach całego lub części kontyngentu, by zapewnić obronę kraju, nie uciekając się do zarządzeń nadzwyczajnych, mogących wywołać panikę

Sowiety żądają sankcyj dla Niemiec

LONDYN (PAT). Ambasador sowiecki Majskij złożył wczoraj wizytę podsekretarzowi stanu lordowi Cranborne, który zastępuje min. Edena. Amb. Majskij oznajmił oficjalnie, że rząd sowiecki kategorycznie przeciwny jest rokowaniom z Niemcami oraz wyraził swą gotowość czynnego wzięcia udziału w każdej akcji, postanowionej przez Ligę Narodów w Genewie.

W brytyjskich kołach rządowych wystąpienie to zrozumiane zostało jako zaznaczenie gotowości Sowietów wzięcia udziału w sankcjach przeciwko Niemcom. Brytyjskie czynniki rządowe przekonane są, że stanowisko, jakie zajmie w Genewie komisarz Litwinow, będzie bardzo stanowcze i że, gdyby doszło do głosowania nad sprawą powrotu Niemiec do Ligi Narodów, to rząd sowiecki będzie głosował przeciwko dopuszczeniu Niemiec.

Francja nie zgadza się na rokowania

pod naciskiem gwałtu i odpowie na zamach

PARYŻ, (PAT). Wczoraj po południu premjer Sarraut w Izbie Deputowanych, a min. Flandin w Senacie złożyli deklaracje w imieniu rządu francuskiego o stanowisku Francji wobec ostatniego kroku rządu Rzeszy Niemieckiej.

Na wstępie deklaracji rząd francuski odpiera zarzuty, wysuwane przez rząd niemiecki w stosunku do paktu francusko-sowieckiego, twierdząc, że niema żadnej sprzeczności pomiędzy tym paktem, a traktatem locarneńskim.

Dalej deklaracja wysuwa tezę, że naruszenie postanowień o demilitaryzacji Nadrenji nietylko osłabia bezpieczeństwo Francji, ale jednocześnie stawia pod znakiem zapytania przyszłość pokoju w Enropie, organizację bezpieczeństwa zbiorowego i Ligę Narodów.

Francja nie chce wracać na drogę sojuszów wojskowych, zwiększenia zbrojeń, bo wówczas wojna wybuchłaby tam, gdzie znalazłby się silniejszy, lub bardziej do wojny przygotowany. Jeżeli kto nato się decyduje, niech powie o tem otwarcie, a wyciągniemy z tego wnioski.

Francja odda wszystkie swe siły materjalne i moralne do rozporządzenia Ligi Narodów, aby tylko zapobiec niedającej się naprawić katastrofie dla cywilizacji europejskiej.

Czynimy to pod jednym warunkiem, a mianowicie, że będziemy mieli zapewnioną współpracę w walce o pokój, ze strony tych, którzy wzięli na siebie formalnie zobowiązania paktu reńskiego

Ponieważ kanclerz Hitler zwrócił się ponad głową rządu francuskiego do całego narodu francuskiego — więc i rząd francuski zkolei zwraca się do narodu niemieckiego.

W imię kultury i wartości rasy niemieckiej, rząd francuski wzywa naród niemiecki, aby zastanowił się nad nową odpowiedzialnością, która spada na niego wobec historji.

„Oświadczamy uroczyście narodowi niemieckiemu — głosi deklaracja — że nigdy nie chcieliśmy i nie chcemy nastawać na jego wolność i honor. Nigdy nie uważaliśmy za możliwe, aby naród niemiecki był traktowany gorzej, aniżeli inne narody.

Gotowi jesteśmy do współpracy nad zapewnieniem bytu 66 miljonów ludności na ubogiej ziemi.

Pytamy naród niemiecki, w jaki sposób zniesienie demilitaryzacji Nadrenji może dopomóc do rozstrzygnięcia tych zagadnień, pytamy, w jaki sposób zaufanie, podstawa wszelkiej współpracy — może istnieć i rozwijać się, gdy traktat dobrowolnie zawarty, jak locarneński, jest jednostronnie zerwany".

Rząd francuski uważa, że taki krok nie stwarza atmosfery zaufania nieodzownej dla rokowań. Rząd francuski nie odrzuca rokowań, które mogłyby ulepszyć i utrwalić pokój na przyszłość, polepszając stosunki francusko-niemieckie w ramach spokojnej i pokojowej Europy, ale nie może prowadzić rokowań pod naciskiem gwałtu i wycofania dobrowolnie złożonego podpisu.

Rząd francuski zwrócił się do Rady Ligi Narodów, naradził się z innymi sygnatarjuszami Locarna i przyłączy swoje wysiłki do wysiłków wszystkich innych w ramach Ligi Narodów, aby odpowiedzieć na zamach, wymierzony przeciwko zaufaniu międzynarodowemu, wierze w traktaty, bezpieczeństwu zbiorowemu i organizacji pokoju.

Rząd francuski jest gotów do rokowań z Niemcami z chwilą, gdy poszanowanie dla prawa międzynarodowego będzie na nowo zapewnione.

Projekt ustawy o umowach zbiorowych

został wczoraj uchwalony przez Radę Ministrów

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o układach zbiorowych pracy. Wprowadzenie w życie tej ustawy było jednym z najważniejszych postulatów polityki społecznej w Polsce.

Od chwili odbudowy państwa zbiorowe układy pracy rozwinęły się w bardzo silnym stopniu, stanowiąc dziś nieodzowny czynnik składowy zorganizowanych stosunków między pracownikami i pracodawcami w najważniejszych gałęziach życia gospodarczego.

Ogólne normowanie ustawodawcze tej sprawy istnieje dotychczas tylko w b. zaborze pruskim. Brak tego typu ustawodawstwa ogólnego dla całego państwa daje się dotkliwie odczuwać. Układy zbiorowe bowiem poza dzielnicą zachodnią nie posiadają mocy prawnie uznanej i wiele kwestyj, łączących się z tem zagadnieniem, nie znajduje jasnego, jednolitego rozstrzygnięcia. Wprowadzenie ustawy o zbiorowych układach pracy przyczyni się niewątpliwie do uzdrowienia stosunków gospodarczych, poprzez uniemożliwienie walki konkurencyjnej pomiędzy zakładami pracy, prowadzonej kosztem zarobków robotniczych.

Zaraza szerzy się w Polsce

Grożne cyfry podał w Senacie prof. Michałowicz

Na wczorajszem posiedzeniu Senatu sen. Bobrowski referował budżet Min. Opieki Społecznej. Sprawozdawca rozprawia się z wywodami generalnego referenta o szkodliwości Ubezpieczalń Społecznych i dowodzi na podstawie cyfr, że składki ubezpieczeniowe uległy znacznemu obniżeniu, a świadczenia stanowią naogół 80 do 85% składek. Frazes zaś o 20 tys. urzędników znalazł się w generalnym referacie, według sprawozdawcy, wskutek zbytniego temperamentu sprawozdawcy.

O MNIEJSZE KOSZTY

Senatorka Jaroszewiczowa domaga się na wstępie uregulowania kosztów leczenia w szpitalach publicznych i zwalcza bardzo ostro tendencję usuwania kobiet z rynku pracy, o szczególnie mężatek pracujących umysłowo.

SENSACYJNE PRZEMÓWIENIE PROF. MICHAŁOWICZA

Na specjalną uwagę zasługuje przemówienie b. rektora Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, znanego lekarza chorób dziecięcych prof. Michałowicza. Na wstępie mówca przytacza, że szeroko otwieramy oczy, przyjeżdżając do Ameryki, gdy widzimy w mieszkaniu zwykłego robotnika aż 4 łazienki. My zawsze zasłaniamy się biedą i kryzysem, ale przeciągamy strunę. Nieustanna redukcja budżetu departamentu zdrowia publicznego, daje się we znaki. Rekruci wyglądają, jak 14-letnie chłopaki.

SZERZY SIĘ ZARAZA W NARODZIE

A jak przedstawia się sprawa gruźlicy? Według ustawy norweskiej, kto wykazuje pierwsze objawy chorobowe ten w tej chwili, bez względu na swoje stanowisko, musi być odosobniony. U nas, niestety, niema ustawy, któraby postanawiała, że umierać na gruźlicę można tylko w odosobnieniu. Na 10 tysięcy ludności, mamy zaledwie dwa łóżka dla chorych na gruźlicę. Zdawałoby się — szczęśliwy kraj! W województwie nowogrodzkiem, poleskiem, wileńskiem i tarnopolskiem, wogóle niema takich łóżek. W szpitalach leczy się tylko co czwarty chory na gruźlicę. Rzeczywistość jest smutna, gdyż chorych na gruźlicę, choroby weneryczne jest u nas przeciętnie więcej, aniżeli gdzieindziej.

Na choroby weneryczne leczy się u nas wszystkiego 23 tysiące osób na 34 miljony ludności. Szczęśliwa Polska! U naszego zachodniego sąsiada ustosunkowanie się do chorób wenerycznych, stanowi obowiązkowy przedmiot w gimnazjum. Nie mają tam fałszywego wstydu.

GDZIE RODZĄ KOBIETY?

W zakładach położniczych umieszcza się jedynie 6% kobiet rodzących. W województwie stanisławowskiem tylko 3 na każde 200 położnic! Jak rodzą te nieszczęśliwe kobiety wiejskie i jakie skutki ponoszą później przez całe swoje życie? Tę sprawę polecam uwadze naszych koleżanek w Senacie.

SZPITALNICTWO LEPSZE OD... ABISYŃSKIEGO

Szpitalnictwo w Polsce stoi na piątem od końca miejscu. Za nami idą tylko: Grecja, Litwa, Egipt i Abisynja. Mamy na 10 tysięcy mieszkańców 20 łóżek, podczas, gdy Szwajcarja ma ich 106. Gdybyśmy podwoili ilość naszych łóżek, nie osiągnęlibyśmy jeszcze poziomu Łotwy!

W 6 szpitalach bodaj jest dowożona woda w beczkach. Tak się dzieje w Łomży. W Makowie Mazowieckim szpital czerpie wodę ze stawu.

Czytamy bardzo cenne korespondencje z Abisynji o wodzie kałowej, niestety, takie same korespondencje możnaby od nas posyłać do Abisynji.

POWAŻNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

Redukuje się lekarzy w szkolnictwie. W ubezpieczalniach skasowano w ciągu dwóch lat blisko 2 tysiące lekarzy. W Uniwersytecie Warszawskim skasowano w 1931 roku 43 asystentury — wszystkie na wydziale lekarskim. Przy obecnej technice wojennej, 12 tysięcy lekarzy nie wystarczy.

Przedewszystkiem musi być podniesiona rasa mózgu lekarskiego. W niektórych szpitalach 80, a nawet 100 chorych przypada na jednego lekarza. Czy może wówczas lekarz pracować naukowo, tem bardziej jeszcze, że niema bibljotek po szpitalach. Powraca fala analfabetyzmu lekarskiego.

Ale, jeżeli taki lekarz pozbawiony wszelkiej pomocy naukowej, pracujący w niemożliwych warunkach, popełni błąd w rozpoznaniu choroby, to wtedy idzie sąd na niego. Głosując za budżetem, prof. Michałowicz prosi, aby dołożono starań, by przyszły budżet zdrowia odpowiadał potrzebom obronności państwa.

Sen. Kudelska stwierdza, że w r. 1934 pracowało w przemyśle 668 tysięcy mężczyzn oraz 207 tysięcy kobiet i osób młodocianych.

Na 120 sił inspektorskich, było 8 kobiet podinspektorek. W okręgu łódzkim pracuje 49 tysięcy mężczyzn i 48 tysięcy kobiet. Na 5 zaś inspektorów mężczyzn są tylko 2 inspektorki kobiety.

Budżet Min. Rolnictwa referował sen. Kleszczyński, który m. in. poruszył zagadnienie Lasów Państwowych, domagając się rozdziału eksploatacji i zalesienia i popierając rezolucję co do planu finansowo-gospodarczego Lasów Państwowych przyjętego w Sejmie. W dyskusji zabrał głos sen. Bniński, który twierdził, że rozparcelowanie 3 mil. hektarów nic nie zmieniło w przeludnieniu wsi. Mówca wątpi, by dalsza parcelacja, dała jakieś wyniki, zwłaszcza, że budżet Państwa nie pozwala na przyznanie odpowiednich dotacyj dla nabywców parcel. Należy ograniczyć podzielność gospodarstw stworzonych w toku parcelacji.

Wypowiada wojnę, której nie poprowadzi

Tak opinja belgijska określa stanowisko premj. Sarraut

Sojusz angielsko-francusko-belgijski?

BRUKSELA (PAT.) Pisząc o nastrojach, jakie panują w tutejszych kołach rządowych, w związku z wypowiedzeniem układów locarneńskich, „Nation Belge" stwierdza:

„Koła rządowe zastanawiają się nad tem, jakie należy obrać wyjścia z sytuacji. Rozwiązanie wysunięte w mowie premjera Sarraut powszechnie się nie podoba przez swoją niepotrzebną zarozumiałość. P. Sarraut wypowiada wojnę, której prowadzić nie będzie.

Wszyscy dobrze o tem wiedzą, że nie zmobilizuje on ani jednej dywizji, aby bronić swego prawa. Ogólne nastroje, panujące w Brukseli, mogą być ujęte w tej formie: „Przedewszystkiem nie naśladujemy Francuzów".

Wszystkie spojrzenia kierują się w stronę Londynu, przyjąwszy zgóry, że po Genewie nie należy się niczego spodziewać".

Następnie organ ten dodaje:

„Czeka się zatem na to, co powie Londyn. Wydaje się już dzisiaj, że wpływowe koła w Anglji uczynią wszystko, aby zpowrotem wprowadzić Niemcy do Genewy. Te zamierzenia silnie już oddziaływują na mężów stanu Belgji. Są oni jednomyślni w twierdzeniu, że trzeba będzie dojść do porozumienia, gdyż wojny nikt nie chce. Ale jakie porozumienie? Czyż najpewniejsze nie byłoby obejść się bez Niemców i zawrzeć natychmiast sojusz angielsko-francusko-belgijski?"

Francja stawia twardy warunek:

„Wycofać wojsko z Nadrenji!"

Sytuacja międzynarodowa jest bardzo poważna

PARYŻ (PAT.) Inicjatywa przeniesienia obrad delegatów państw sygnatarjuszy paktu locarneńskiego oraz posiedzenia Rady Ligi Narodów do Londynu wyszła całkowicie ze strony delegacji brytyjskiej, która jednocześnie uznała za stosowne ze względu na wytworzoną sytuację powrócić natychmiast do Londynu.

Fakt przeniesienia obrad do Londynu w kołach politycznych potraktowano, jako wyraz powagi sytuacji międzynarodowej i jako odpowiedź delegacji brytyjskiej na zdecydowane stanowisko Francji w czasie pertraktacyj onegdajszych.

Min. Flandin, jak twierdzą w kołach dziennikarskich, w rozmowach z delegatami państw sygnatarjuszy wykazać miał zdecydowane stanowisko rządu francuskiego, stawiającego jako pierwszy warunek pojednania wycofanie przez Niemcy wojsk z strefy nadreńskiej.

Wpłynąć to miało na delegację brytyjską w tym sensie, iż min. Eden uznał za konieczny powrót do Londynu, by skomunikować się ze swym rządem, jak również przeniesienie do Londynu posiedzenia Rady Ligi, a to w tym celu, by zapewnić sobie współudział całego gabinetu brytyjskiego i opinji brytyjskiej w toku pertraktacyj, podczas których jako minister Spraw Zagranicznych reprezentować będzie interesy swego kraju.

Konieczność powzięcia tego rodzaju decyzji i tego rodzaju oparcia się o rząd i opinję swego kraju, w kołach dziennikarskich tłumaczą w ten sposób, iż poglądy przedstawione przez stronę francuską wywołały w Londynie poważne zaniepokojenie. Jednocześnie min. Eden — według tych pogłosek — uzyskać miał od min. Flandina zapewnienie, iż rząd francuski nie przedsięweźmie do czwartku żadnych indywidualnych decyzyj, mogących wpłynąć na dalszy rozwój wypadków.

Pod wpływem zajęcia Nadrenji

pomorscy hitlerowcy podnoszą głowę

Zawieszenie działalności organizacji niemieckiej „Deutsche Vereinigung", dokonane narazie na obszarze powiatu morskiego, spowodowane zostało przez prowokacyjne wystąpienia umundurowanych hitlerowców w miastach i miasteczkach województwa pomorskiego.

Od kilku dni, a ściśle mówiąc od zajęcia Nadrenji przez wojska niemieckie w dniu 7 b. m., młodzież niemiecka w Toruniu i innych miastach pomorskich zaczęła ukazywać się na ulicach w mundurach organizacji hitlerowskiej.

Umudurowani hitlerowcy spacerowali grupami po ulicach miast, przyczem niejednokrotnie wznoszono okrzyki antypaństwowe i prowokujące ludność polską. W okolicach podmiejskich umundurowana młodzież hitlerowska odbywała zebrania i ćwiczenia o charakterze wojskowym.

Starostwo morskie w Wejherowie stwierdziło, iż manifestujący publicznie swe uczucia hitlerowskie Niemcy są przeważnie członkami „Deutsche Vereinigung", organizacji wpływowej wśród mniejszości niemieckiej na Pomorzu. Stwierdzenie tego faktu skłoniło starostwo morskie do zawieszenia działalności „Deutsche Vereinigung" na obszarze powiatu morskiego.

Ludność polska na Pomorzu oczekuje, iż również województwo pomorskie w Toruniu zajmie się bliżej antypaństwową działalnością tej organizacji niemieckiej, która, jak wykazały wydarzenia ostatnich dni, stała się placówką hitleryzmu na ziemiach polskich. „Deutsche Vereinigung" skupia na Pomorzu przeważającą ilość mniejszości niemieckiej.

Masakra bandytów granatami

CASABLANKA, (PAT). W miejscowości Todra na drodze pomiędzy Draa i Tafilaletem w rejonie Wysokiego Atlasu siły zbrojne legji cudzoziemskiej, otoczyły bandę rozbójników, działającą od dłuższego czasu na tym terenie i mającą na sumieniu kilka morderstw oficerów i żołnierzy, pełniących służbę bezpieczeństwa.

Banda stawiła rozpaczliwy opór, który przezwyciężono przy użyciu ręcznych granatów. W walce tej zginęło po stronie wojsk francuskich trzech żołnierzy i kilku jest rannych, zaś po stronie bandytów 7 zabitych z przywódcą bandy Zaid ou Ahmed'em na czele, reszta poddała się.

Wesoły kącik

Przyjęcie

Przed sklepem z aparatami radjowemi stoi troje ludzi. Ubogo ubrany mężczyzna i jakaś młoda para, wyglądająca na przyjezdnych z prowincji.

Słuchają w skupieniu. Z głośnika, umieszczonego dla reklamy nad drzwiami sklepu, płynie melodja tanga.

— Ładnie grają, co? — mówi ubrany ubogo mężczyzna.

— Ślicznie!... Kiwa głową z uśmiechem młoda niewiasta.— Tylko te taksówki przeszkadzają. Trąbią strasznie.

Ubogo ubrany człowiek gniewnie spogląda na jezdnię i zaczyna machać ręką na szofera przejeżdżającej właśnie taksówki. Taksówka staje.

— No! Czego pan nie siada? — pyta szofer.

— Dziękuję. Mogę postać. Rozchodzi się o to, żebyś pan tak głośno nie trąbił. W najładniejszem momencie pan trąbisz.

Szofer patrzy jak na warjata. Klnie pod nosem i odjeżdża.

Obok sklepu zatrzymuje się liczniejsze towarzystwo. Rozmawiają głośno...

Ubogo ubrany człowiek spogląda na nich wściekle.

— Możebyście się państwo trochę przymknęli. Gadają cholery, jakby się w domu nie mogli nagadać.

Towarzystwo jednak nie zwraca na te słowa uwagi. Rozmawiają dalej.

— Będzie cicho, czy nie?! — denerwuje się miłośnik muzyki. — Wcale muzyki przez to gadanie nie słychać.

— Czy pan oszalał? — oburza się ktoś z towarzystwa — Przecież tu ulica! Samochody i tramwaje i tak hałasują.

Ubogo ubrany człowiek marszczy gniewnie brwi.

— Tramwaju zamknąć nie można, a mordę można. Więc proszę się przymknąć, bo będzie źle.

Towarzystwo jednak nie ustępuje. Dookoła kłócących się zbiera się coraz więcej gapiów.

— Proszę się rozejść! — wyłazi ze skóry ubogo ubrany człowiek. — Co za świństwo, żeby nie dać człowiekowi muzyki posłuchać! Odsuńcie się państwo, póki grzecznie mówię...

Zbiorowisko gapiów ściąga policjanta.

— Czego pan się awanturuje? — pyta groźnie.

Ubogo ubrany człowiek ma łzy w oczach ze zdenerwowania.

— Panie władzo! Ja się nie awanturuję. Chcę tylko, żeby był spokój. Te państwo tak głośno rozmawiają, że muzyki nie słychać.

— To idź pan swoją drogą i nie słuchaj.

— Kiedy tu nie o mnie chodzi.

— A o kogo?

— Gości przyjmuję, panie władzo. Kuzyn z żoną do mnie ze wsi przyjechali. Chciałem ich zabawić i tu przyprowadziłem, żeby radja posłuchali. A tymczasem różne draństwo przeszkadza.

Napoleon Sądek.

Marzec
12
Czwartek

KRONIKA KRAKOWA



Tajny proces w Krakowie

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł 27-letni robotnik Wojciech Kłeczek, z Filipowa.

Dnia 19 czerwca 1935 r. Zofja Furlagowa powracała z Filipowic do Dulowej. W pewnym momencie wyskoczył z żyta, gdzie był ukryty, osk. Kłeczek i rzuciwszy się na Furlagową przewrócił ją na ziemię, usiłując dopuścić się na niej gwałtu. Przestępstwa jednak nie dokonał, gdyż Furlagowa mu się wyrwała i uciekła. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał oskarżonego Kłeczka na 6 miesięcy więzienia, umarzając mu karę amnestją.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Stuhr, wotowali s.o. dr. Kronenberg i dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Panek, bronił adw. dr. Gutfreund.

Powództwo cywilne wnosił adw. dr. Wład. Rappaport.

Nasilenie strejku szewskiego w Krakowie

Strajk szewski w Krakowie przybiera na sile. Po warsztatach w Krakowie chodzą szewcy i kontrolują, czy też który z pracowników nie łamie strejku.

Jak się dowiadujemy w wielkiej osadzie chałupniczej w Brodach pod Kalwarją 56 warsztatów szewskich przystąpiło do strajku.

Orzeczenia Sądu Najwyższego o ochronie lokatorów

Nowa ustawa o ochronie lokatorów wymagała wielu wyjaśnień. Toteż spodziewano się, iż Min. Sprawiedliwości opracuje rozporządzenie wykonawcze do wspomnianej ustawy.

Jak dowiadujemy się jednak, rozporządzenie takie nie będzie ogłoszone. Toteż, jeśli chodzi o sporne punkty ustawy, będą one wyjaśnione dopiero w drodze orzeczeń Sądu Najwyższego.

Krwawa bójka na ul. Starowiślnej

Wczoraj o godzinie 5-tej wieczorem powstała na ul. Starowiślnej w Krakowie krwawa bójka.

Mianowicie Franciszek Jaroń handlarz żelaza, zam. przy ul. Ciemnej 15 napadł na 25-letniego robotnika z Borku Fałęckiego Kęska i krwawo go pobił sztabą żelazną po głowie.

Pogotowie opatrzyło Kęska. Bójka powstała na tle porachunków osobistych.

Domniemany samobójca — umysłowo chorym

Przed kilku dniami donieśliśmy że obok mostu dębnickiego nad Wisłą, znaleziono rzeczy i dokumenty, należące do niejakiego Augustyna Oliwkiewicza.

W trakcie dochodzeń okazało się, że władze przypuszczały, iż popełnił on samobójstwo, lub padł on ofiarą rabunku. Tymczasem wczoraj wieczorem jeden z posterunkowych zauważył na ul. Pijarskiej, jak jakiś osobnik usiłował wskoczyć do jadącej dorożki. Policjant zatrzymał dorożkę i zażądał od wspomnianego osobnika legitymacji, na co ten wydobył z kieszeni plik banknotów.

Doprowadzony do komisarjatu osobnik ów okazał się Augustynem Oliwkiewiczem, fryzjerem z Jędrzejowa, który po sprzedaży domu podróżował po Małopolsce, bawiąc w Rabce, Szczawnicy, a ostatnio w Krakowie.

Oliwkiewicz wręczył przy aresztowaniu posterunkowemu plik banknotów, chcąc go w ten sposób przekupić.

Przy zatrzymanym znaleziono 3.000 zł. Oliwkiewicz — jak słychać — cierpi na manję prześladowczą i leczył się w zakładzie dla umysłowo chorych.

Wczoraj przybyła z Jędrzejowa rodzina domniemanego samobójcy i zabrała chorego do domu.

Krwawa bójka na plantach podgórskich

W dniu wczorajszym na plantach podgórskich wynikła bójka między uczniami szkoły dokształcającej. W czasie tej bójki 18-letni uczeń ślusarski Eugenjusz Stefański ugodził nożem w lewe przedramię Arnolda Gellera, również 18-letniego ucznia ślusarskiego.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy pozostawił go opiece domowej.

Zabił ojczyma polanem w Woli Duchackiej

Sąd okręgowy karny w Krakowie rozpatrywał wczoraj niecodzienną sprawę.

Na ławie oskarżonych zasiadł 28-letni robotnik z Woli Duchackiej Władysław Czup, który w dniu 24 kwietnia ub. roku uderzył swego ojczyma 67-letniego Franciszka Szatkę.

Po kilku godzinach Szatko zmarł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok skazujący Czupa na 5 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Oskarżonego Czupa bronił adw. dr. Władysław Rappaport.

Sensacje w procesie o nadużycia celne w Krakowie

Jak już donieśliśmy we wtorek rozpoczęła się senzacyjna rozprawa przeciw 8-miu krakowskim kupcom, urzędnikom i deklarantom celnym, oskarżonym o oszukańcze manipulacje przy cleniu owoców południowych, pomarańcz, bananów itd.

Akt oskarżenia obejmuje 106 stron pisma maszynowego.

Zarzuca on Leopoldowi Goldstaubowi, szefowi firmy Goldfluss i Ska, zam. przy ul. Brackiej 6, Maurycemu Diamantowi, przedsiębiorcy spedycyjno-przewozowemu, zam. przy ul. Skawińskiej 11, Rafałowi Goldflussowi, współwłaścicielowi firmy „Goldfluss i Ska" zamieszkałemu przy ul. Wrzesińskiej 11, podrabianie faktur firm zagr. „Cadskyego" z Bolzano, z Budapesztu i innych, podrabianie deklaracyj celnych oraz nieuiszczenie opłat celnych w kwocie 65 tysięcy złotych, b. kierownikowi urzędu celnego w Krakowie M. W. Zalasińskiemu uznawanie za autentyczne fałszowanych dokumentów, niepobieranie należnych dopłat manipulacyjnych przy cleniu bananów, pomarańcz, winogron i innych owoców południowych, bezprawne udzielanie zniżek celnych i narażenie przez to skarbu państwa na straty w wysokości 300.000 zł.

W dalszym ciągu akt oskarżenia zarzuca zastępcy Zalesińskiego Datce, narażenie Skarbu na 112 tysięcy złotych strat kupcom Rafałowi Methowi, zamieszkałemu przy ul. Krupniczej 22 oraz Józefowi Anisowi, zamieszkałemu przy ul. Kochanowskiego 4, a mającemu handel owoców południowych przy ul. Szewskiej 15, wpisywanie do ksiąg (wyższych kwot niż te, które zapłacili za owoce południowe, a to celem zamaskowania oszukańczych manipulacyj celnych przed okiem władz skarbowych.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Swit" lub „Bagatela".
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich
Ważna tylko w dniu 12 marca 1936 r.

Listy gończe za kupcem krak.

W związku z wykrytą aferą matrymonjalną w Krakowie policja rozesłała listy gończe za 46-letnim Adolfem Feuersteinem który zrabowawszy 6.000 zł. E. H. w przeddzień ślubu, zbiegł.

Jeszcze w styczniu ub. roku do wdowy E. H. zgłosił się b. przemysłowiec 72-letni Markus Feuerstein i zaproponował jej małżeństwo ze swym synem Adolfem. Wkrótce uzgodniono szczegóły i przystąpiono w szybkiem tempie do przygotowań ślubnych. Postarano się nawet, by zapowiedzi ślubne odbyły się wszystkie w jednym tygodniu.

Przed ślubem Adolf Feuerstein otrzymał 6.000 zł., jednakowoż na dzień przed uroczystością weselną... uciekł w niewiadomym kierunku. Zapytany przez wdowę stary Feuerstein, gdzie znajduje się jego syn odpowiedział: o ile znajdą się dalsze pieniądze, to ślub się odbędzie. Nie pozostało wdowie nic innego, jak o wszystkiem donieść sędziemu śledczemu.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Dziś „Rozkoszna dziewczyna"

KINA

Adria „Arcylokaj".
Apollo „Złotowłosy brzdąc".
Atlantic: „Ziemia obiecana" i „Wesoła rozwódka".
Bagatela „Gangsterzy" i rewja „Opera w kratkę".
Capitol (Podgórze): „Wacuś".
Dom Żołnierza: „Czy Lucyna to dziewczyna".
Promień „Amfitrjon".
Sztuka: „Noce egipskie".
Stella: „W sidłach bandytów" oraz „Manewry miłosne".
Świt „Pan Twardowski".
Uciecha: „Mazur".
Wanda: „Jego wielka miłość".
Zorza; „Julika".

Radjo krakowskie

Czwartek dnia 12-go marca 1936

Program ogólny G. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" 6.33 Pobudka do gimnastyki 6.34 Gimnastyka 6,50 Program lokalny 7.20 Dziennik poranny 8.00 Audycja dla szkół 11.57 Sygnał czasu 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.15 Wiad. o eksporcie polskim 15.30 Koncert mandolinistów „Echo" z Poznania 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Wielkie i drobne wynalazki 17.15 Audycja muzyczna ze Lwowa 17.55 Pogadanka aktualna 18.05 Piosenki 20.00 Muzyka religijna w wykonaniu orkiestry P. R. 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 Premjera słuchowiskowa pt. „Nikotyna" — 21.40 Nasze pieśni 22.00 Koncert symfoniczny P. R. 23.05 Program lokalny.

Kraków Godz. 6.50 Muzyka poranna 7.30 Muzyka lekka 7.50 Program na dzień bieżący 13.00 Znakomici soliści (na płytach) 13.30 Południowy koncert 15.20 Przegląd giełdowy z Warszawy 16.15 Recital fortepianowy 18.30 Pogadanka 18.45 Hanka Ordonówna i chór Dana 19.00 Wśród naszych przyjaciół 19.15 Program na dzień następny 19.20 Koncert reklamowy 23.05 Koncert życzeń z płyt.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marańska Kazimierza Wielkiego 6.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Odczyt w Związku Legjonistów

Sekcja odczytowa Oddziału Związku Legjonistów Polskich w Oleandrach, urządza w dniu 13 marca hr. tj. w piątek o godz. 19.30 odczyt pt.: „Obecna sytuacja międzynarodowa" (Czy u progu wojny?) — Wstęp dla członków i ich rodzin bezpłatny.

Zażył 20 kogutków chcąc odebrać sobie życie

Nastała moda na popełnianie samobójstw przez zażycie proszków na bóle głowy.

W Krakowie wczoraj na ulicy Bosackiej 24-letni Stefan Małecki w zamiarze samobójczym zażył 20 proszków-kogutków.

Wezwane pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

Wykrętne tłumaczenia zbrodniarki

Szymczakówna usprawiedliwia przed sądem swój potworny czyn

Proces Janiny Szymczakówny, oskarżonej o porwanie i za mordowanie 7 tygodniowego dziecka Szafirsztajnów, ściągnął na obszerną salę Sądu Okręgowego w Warszawie znaczną ilość publiczności, która z napięciem oczekiwała wprowadzenia oskarżonej.

Około godz. 9 min. 30 silny konwój poprzedził wejście oskarżonej, która nie oglądając się wokół, spokojnie zajęła miejsce na ławie.

Wzniesione pięści

W tej chwili dwie osoby uniosły w górę pięści, grożąc w kierunku ławy oskarżonych. To powitanie ze strony ojca zamordowanego dziecka i służącej - opiekunki, której Szymczakówna podstępnie wykradła wózek.

Sama Szymczakówna nie okazuje żadnego zdenerwowania. Przy swoich 29 latach życia wygląda na nieco więcej niż liczy w rzeczywistości. Twarz bez szczególnego wyrazu, okrągła, pucułowata. Włosy przyczesane i mocno spięte klamrami, dopiero w tyle wichrzą się na głowie. Uszy zupeł nie odsłonięte. Szymczakówna nosi swoje ubranie z tem tylko, że ma na sobie kurtkę więzienną kroju męskiego.

Kryje się w kurcie więziennej

W kurtkę tę tuli się cała, jak by chciała wogóle zniknąć pod nią. A może jej doprawdy chło dno, bo wszak na sali sądowej wieje mroźny powiew śmierci, śmierci, którą wszak sama zadała.

Mimo słonecznej pogody i rozgrzanych kaloryferów doprawdy każdego wchodzącego na salę przechodzi jakiś dreszcz. Sprawia to może fakt, że tuż przed stołem sędziowskim stoi granatowy wózek z podniesioną budą, wewnątrz pusty. Nieuchronnie przychodzi na myśl, że przecież w wóz ku tym kiedyś leżało dziecko, największy skarb swych rodziców, otoczone przez nich najgorętszą miłością. I być może wskutek tego przeciwstawienia zimno się robi każdemu, kto na salę wchodzi.

Pamiątki po niemowlęciu

Obok wózka dwie duże paczki. To bielizna i pościel niemowlęcia. Znać jeszcze na nich ślady jego życia, tak bestjalsko przerwanego przez zbrodniczą rękę.

Ostry dzwonek i na salę wchodzi komplet sądowy. Przewodniczący przystępuje do ustalenia personalji oskarżonej. Nazywa się Janina Zofja Szymczak, chociaż w krótkiem swojem, a przestępczem życiu występowała pod kilku nazwiskami: Krysiel, Kułakowska, Kryska, Szuch. Przez pewien czas legitymowała się metryką swojej siostry, Marjanny.

Nie pamięta o kradzieżach

Na jedno z pierwszych pytań, oskarżona daje odpowiedź, z której niezbicie wynikać się zdaje dalszy jej tok obrony.

— Czy oskarżona była karana?

— Jeden raz.

Jest to sprzeczne z ustalonym stanem rzeczy, gdyż Szymczakówna ma za sobą kilka wyroków za kradzieże. Wo li o tem jednak nie pamiętać, jak nie będzie pamiętać szczegółów okrutnej zbrodni.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący Sędzia Przybyłowski: zapytuje Szymczakównę, czy przyznaje się do winy.

— Przyznaję się.

— Niech więc oskarżona opowie szczegółowo, jak to było. Tu Szymczakówna oświadcza, że odpowiadać będzie tylko na pytania.

Zbrodnia bez planu

Jednak z odpowiedzi na pytania okazuje się, że Szymczakówna mimo przyznania się do winy, przedstawia całość tak, jakby zbrodnia odbyła się bez żadnego planu i myśli, niemal bez jej nawet udziału.

Do Ogrodu Krasińskich poszła bez żadnej myśli, nie wie nawet, dlaczego akurat poszła do Ogrodu Krasińskich. Służącej Szafirsztejnów nie znała wcale, i nigdy jej przedtem nie widziała. Wogóle w Ogrodzie Krasińskich przed krytycznym dniem nigdy nie była. Treści rozmowy ze służącą Malinowską nie pamięta. Wie tylko, że w pewnej chwili zachciało się jej przespacerować po ogrodzie.

— A poco oskarżona wzięła wózek?

— Widziałam, że jest ładne dziecko — mówi Szymczaków na cichym głosem, nie wierząc we własne swoje słowa. — Myślałam, że i służąca też pójdzie.

Później zapragnęła przejechać się nad wodę.

Dlaczego akurat nad wodę— tego już nie umie wytłumaczyć, zarówno jak nie pamięta, którędy i jak jechała. W ten sposób znalazła się na Woli za miastem. Zatrzymała się ko ło ogrodu, siadając na trawie.

Dziecko płakało. Próbowała uspokoić je bujaniem i huśtaniem. Nic nie pomagało. Wtedy przykryła buzię dziecka poduszką. To pomogło, bo dziecko przestało płakać.

Dziecko już nie żyło

W pewnej chwili podeszła do wózka i stwierdziła, że dziecko jest już nieżywe.

— I co dalej się działo? — pyta sędzia.

— Przyszła mi jakaś głupia myśl i wrzuciłam dziecko do wody.

Oskarżona zmienia zupełnie swoje zeznania, złożone w toku szczegółowego dochodzenia i śledztwa. Tam przyznała się, że dziecko porwała, by uzyskać na nie okup. To też pada skolei następne pytanie:

— A jeśli w śledztwie oskar żona zeznała, że dziecko porwała dla okupu?

— Tak nie było i ja tak nie mówiłam.

Ciągłe rozbieżności

Wobec rażącej sprzeczności w zeznaniach Sąd odczytuje uprzednie wyjaśnienia oskarżonej, które były ściśle zgodne z ustaleniami przez świadków i dowody rzeczowe okolicznościami zabójstwa.

Dalsze badanie Szymczakówny jest w tym stanie rzeczy ustalaniem dalszych rozbieżności.

Wyjaśnienia te robią wrażenie, jakby oskarżona specjalnie zgrywała przed sądem brak pamięci, chcąc w ten sposób dać materjał biegłym - psychjatrom, którzy przysłuchują się rozprawie i wydadzą opinję o stanie władz umysłowych. Na to, jak widać, Szymczakówna najbardziej liczy.

Dalsze pytania zmierzają do wykrycia przeszłości oskarżonej. Okazuje się, że opuściła dom rodziców, mając 14 lat. Udała się do Warszawy, gdzie po 2 miesiącach nauki krawieczyzny przeszła na służbę domową.

Dziecko, urodzone w dorożce

— Czy oskarżona żyła z mężczyznami?

— Tak, oddawna.

— Czy miała dziecko?

— Tak, służyłam wtedy na ulicy Solnej. Dziecko powiłam w dorożce. Przewieziono mnie do zakładu.

Z zeznań wynika, że do Szymczakówny po opuszczeniu zakładu podeszła jakaś nie znajoma kobieta, której oskarżona adresu ani nazwiska nie znała. Dziecko to oddała owej kobiecie.

Bajeczka o oddaniu „na wychowanie" jest zbyt głupia, by ktokolwiek mógł w nią uwierzyć.

— A czy poza tem dzieckiem oskarżona innych nie miała?

— Nie, miałam dwukrotnie poronienia, ale nie były one sztucznie wywołane.

Echa porwania synka Lindbergha

Zaczynają padać pytania, zmierzające do wykrycia, w jakim celu Szymczakówna porwała dziecko.

—Czy oskarżona miała koleżankę imieniem Hela?

— Miałam.

— A czy ta koleżanka nie mówiła, że za dziecko można wziąć okup?

— Owszem mówiła!

— Czy oskarżona czytywała gazety?

— Tak.

— A o porwaniach czytała? Czy może czytała o porwaniu dziecka płk. Lindbergha?

— Czytałam o tem.

Dalej okazuje się, że poza o wą Helą Szymczakówna chętnie przestawała z pewnym mężczyzną, który był przez dłuższy czas jej kochankiem.

— A czem on był z zawodu— pyta prokurator.

— Złodziej. Miał wiele spraw, a teraz siedzi za rabunek.

Na zakończenie zadawał pytania prof. Grzywo-Dąbrowski, który ma wydać opinję, czy dziecko zmarło skutkiem uduszenia poduszką, czy też utopienia.

Czy udusiła?

Odbywała się nawet demonstracja na sali. Szymczakówna, opuściwszy na krótko ławę oskarżonych, pokazała naocznie, jak to rzekomo zakryła buzię poduszką. Wynikałoby z tego, że czoło dziecka było widoczne.

Czy w tych warunkach było to możliwe uduszenie — odpowiedzą biegli.

Wogóle ciężar procesu przesunął się w stronę 4 biegłych: 2 psychjatrów i 2 lekarzy.

Zeznania bowiem świadków pokrywały się całkowicie z ustalonym w akcie oskarżenia stanem faktycznym. Pierwsza zeznawała służąca Szafirsztejnów, Malinowska. Starsza ta kobieta aż płonęła ze złości na widok oskarżonej.

Wciąż wznosiła pięść w kierunku ławy oskarżonych, by na zakończenie, jakby siebie usprawiedliwiając przed zarzutami, które przecież nie padły, powiedzieć:

— Czyż ja mogłam przypuszczać, powierzając wózek, że ta cholera dziecko zadusi.

Smętny wygląd przyjęła sala, gdy zeznania swoje składa ojciec niemowlęcia, Szafirsztejn.

Nieszczęśliwy człowiek oparł się o pulpit, i zasłonił prawą ręką twarz, by nie patrzeć na Szymczakównę. Ale oczy Szafirsztejna spoczęły na wózku i pościeli oraz bieliźnie dziecka, rozpostartych przed stołem.

Fala tragicznych wspomnień zalała umysł ojca i zaczął on głośno płakać. Przez łzy padały ciche słowa.

Po Szafirsztejnie zeznawała jego żona. Była równie złamana bólem. Zeznanie swoje zakończyła:

— Proszę Wysokiego Sądu. Ja żądam kary śmierci dla tej zbrodniarki.

Nikt nie miał za złe biednej matce tych gorzkich słów.

Świadkowie z miejsca zbrodni

Rozpoczęła się teraz serja świadków, którzy widzieli Szymczakównę nad wałami po fortecznemi.

Wśród ponurej atmosfery procesu, jak to przeważnie bywa, zdarzył się i moment pewnej wesołości.

Wniósł go świadek Prokopczyk.

Świadek widział kobietę z wózkiem koło ogrodu Ulricha.

Sąd pragnie ustalić, czy to była Szymczakówna.

— Nie mogę tego stanowczo powiedzieć, bo się bardzo nie przyglądałem. Gdybym był kawalerem, tobym sobie przygadał, ale jestem żonaty i na samotną kobietę nie zwracałem takiej uwagi.

Ale okoliczności te są bezsporne.

Komedja przy sprzedaży wózka

Z zeznań właścicielki straganu, która nabyła wózek, wynika, że Szymczakówna nie okazywała żadnego zdenerwowania. Umiała w znakomity sposób, zagrać komedję, że wózek sprzedaje po stracie dziecka. Gdy jej mówiono, że jest młoda i będzie miała jeszcze dzieci, a wózek może się przydać, Szymczakówna mówiła, że dzieci nie może mieć, gdyż przechodziła ciążę pozamaciczną i ciężką operację.

Niezawsze więc, jak na rozprawie, nie umiała dawać jasnych odpowiedzi.

Bo przecież wydaje się rzeczą niemożliwą, by Szymczakówna naskutek syfilisu tak szybko zatracała władze umysłowe.

Okradła męża przed śmiercią

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w głośnej sprawie Janiny Grzywaczewskiej, wdowy po szefie wydziału Mirkowskiej Fabryki Papieru.

Grzywaczewska stała pod zarzutem przywłaszczenia znacznej kwoty pieniężnej, by w ten sposób uszczuplić masę spadkową i prawa swego pasierba, Józefa Grzywaczewskiego.

Sąd Okręgowy, uznając winę Grzywaczewskiej za udowodnioną co do przywłaszczenia 20.000 zł., skazał ją na półtora roku więzienia.

Kara ta na mocy amnestji została złagodzona do połowy, przyczem Sąd nie uznał za wskazane, mimo wieku oskarżonej i jej niekaralności uprzedniej, kary tej zawiesić, a to z uwagi na sam rodzaj przestępstwa.

Dziewczynka w roli gangstera

10-letnia Andrée Dejaegher uważała, że życie rodzinne płynie zbyt monotonnie. Czytała historje o gangsterach i o porwanych dzieciach. Widziała również porywające afisze przed paryskiemi kinami. Marzyła więc o jakiejś przygodzie romantycznej, którąby podniosła ją w oczach koleżanek. Wreszcie znalazła „coś odpowiedniego".

WYMYŚLIŁA „HISTORJĘ"

Będąc w mieszkaniu tylko ze swym 7-letnim braciszkiem, postanowiła zainscenizować rabunek. Zakneblowała sobie usta chusteczką i poprosiła braciszka, by ją przywiązał sznur kiem do poręczy łóżka żelaznego.

Chłopczyk uczynił zadość jej życzeniu, udał się do szkoły, a dziewczynka czekała na dalszy bieg wypadków. Wkrótce do mieszkania przybyli sąsiedzi i zdumieli się widząc Andrée przywiązaną do łóżka. Wyciągnęli jej z ust chusteczkę i nie dotykając sznurków wezwali policję.

MAŁA CHCIAŁA ZBUJAĆ POLICJĘ.

Dziewczynka, w dalszym ciągu grając komedję, opowiedziała przybyłym policjantom, że zaraz po wyjściu rodziców, jakiś młodzieniec w starem ubraniu wszedł do mieszkania, związał ją i grożąc śmiercią, żądał, by mu wskazała szufladę, w której rodzice przechowują pieniądze. Mężczyzna pozostał w mieszkaniu jakieś pół godziny. Andrée wzywała pomocy, lecz nikt z sąsiadów nie zjawił się.

Ta cała opowieść wydawała się policjantom nieprawdopodobna. Nikt z sąsiadów nie widział owego tajemniczego męż czyzny i nikt nie słyszał krzyków.

BOHATERKA DOSTAŁA LANIE.

Po przesłuchaniu sąsiadów, przodownik zaczął po raz drugi przesłuchiwać dziewczynkę. W tej samej chwili wrócił ze szkoły braciszek Andrée. Widząc w mieszkaniu policję, rozpłakał się i opowiedział o „zabawie", wymyślonej przez siostrę.

Andrée dostała takie lanie od rodziców, że na przyszłość odechce się jej bawić w gangsterów i napróżno alarmować policję.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Czy mężatce wolno pragnąć miłości?

P. Jaśka prosi nas:

„Już cztery lata jestem mężatką. Mam czteroletniego synka. Ludzie uważają, że jestem szczęśliwa, gdyż mąż jest zawsze w porządku: to znaczy nie pije i t. d. Lecz ostatnio zaczął mnie zaniedbywać. Stał się małomówny. Ciągle czyta albo go niema, bo cały dzień pracuje.

Muszę zaznaczyć, że praca jest bardzo wesoła, gdyż zbiera się dużo pięknych i młodych panienek, wogóle młodzieży. Mąż stale przynosi książki. Skąd one są? Nie wiem. Sam mi nie mówi. Pytać nie mogę. Kilka razy powiedział, że od kolegów. Tymczasem nie ma w pracy kolegów, gdyż wszyscy są młodzi uczniowie. Całe wolne godziny poświęca książkom, na których widzę takie dopiski ołówkiem: „Gdybyś mię pokochała?", „Chcesz mnie poznać?" Nawet ze swoim podpisem.

Dziecka nie kocha i nigdy się nie cieszy jego mądrem powiedzeniem, nigdy jego nie pieści. Dużo mogę powiedzieć, w jaki sposób daje nam odczuć swoją obojętność.

Redaktorze, ty mnie zrozumiesz: jestem młoda, mam 23 lata, czuję się strasznie nieszczęśliwa. Taka pustka wokoło.. Jedynie moje drogie dziecko... Ale ono nie może zastąpić przyjaciela. Nawet, gdy płaczę, mówi: „Ja będę śpiewał".

Czy kobieta, mężatka i matka, mimo młodego wieku, musi się już poświęcić i miłości nie pragnąć? Czy to jest grzech żądać jej nawet od własnego męża, (bo innej miłości nie pragnę)? Jeżeli tak, to przecież takie życie jest piekłem na ziemi.

Drogi Redaktorze, przemów do jego sumienia! Chociaż nie można wbrew woli żądać miłości, to niech przynajmniej będzie szczery, niech mi powie prawdę, chociaż najgorszą. Niech nie trzyma mnie w niepewności, a ja go zrozumiem i nie będę chciała jego cierpień".

*

Kochana Pani Jaśko! List Pani przeczytałem ze szczerem wzruszeniem i najserdeczniej Pani współczuję. Ta drażliwa sytuacja wymaga subtelnego rozważenia.

Dramat Pani polega na nierówności usposobień. Pani pragnie nieustannych wyraźnych objawów miłości, mąż Pani zaś musi być człowiekiem oschłym. Może i kocha Panią, ale nie potrafi tego ujawnić.

W każdym razie mąż Pani powinien rozmówić się z Panią poważnie i jakoś Pani udowodnić, że podejrzenia Pani są niesłuszne, w co pragnę wierzyć. Musi to zrobić, aby nie utracić miłości małżonki, kobiety tak wartościowej, dobrej, szlachetnej i mądrej, jak Pani.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Genek. Znajoma owa ma dla Pana dużo sympatji (czysto platonicznej). Pozna Pan mężczyznę w średnim wieku, szatyna. Proszę się wystrzegać oszustwa. Zamiar Pański spełni się, mimo przeszkód.

Hala Mi-rowicz z Grochowa. Pieniądze otrzyma Pani. Dowie się Pani ciekawych rzeczy o znajomej. Pozna Pani mężczyznę imieniem Kazimierz. Sprzeczka domowa będzie.

Warszawiak J. K. — Doczeka się Pan zmiany losu, choć jeszcze niezbyt prędko. Będzie Pan świadkiem zajścia ulicznego, lub wypadku. Zaproszą Pana na uroczystość do znajomych.

Halina z Będzina. Pozna Pani blondyna, imieniem Jan. Niedaleka podróż czeka Panią w tym roku. Nowy nabytek będzie. Szatynka obmawia Panią.

Bolek z Będzina. — Sen Pański wróży niezłe zarobki. Spędzi Pan miłe chwile w gronie kolegów. Spotka Pan brunetkę. Grosik zaszyty w odzież przyniesie Panu szczęście.

P. P. Alina z Mokotowskiej, S. Zakrzewska i Stania z S-to-Jerskiej 32 nadesłały podziękowania za trafne przepowiednie.

Kasjerka z Marszałkowskiej. — Będzie Pani nadal pracować na tej samej posadzie. W przeciągu dwóch lat czeka Panią zamążpojście. Spór o pieniądze będzie. Pozna Pani przystojnego blondyna.

Blondasek (Częstochowa). — Ma Pani szanse wygrania na następnej loterji. Wyjdzie Pani zamąż; kiedy — tego sen Pani nie wskazuje. Szczęśliwym dniem Pani jest czwarty każdego miesiąca.

Lena z Siennej. Sen Pani wyraźnie przepowiada staropanieństwo. Znajdzie Pani na ulicy pieniądze, lub klejnot. Brunet w średnim wieku, który Panią obraził, będzie przepraszał.

Feliksa nr. 21. — Szatynka obmawia Panią. Chwilowy smutek będzie. Niekorzystną propozycję otrzyma Pani. Szczęśliwa Pani data: 21 listopada.

Zosieńka 2411. — Przyszłość Pani zapowiada się nader pomyślnie. Sen Pani wróży szczęście w miłości, podarunek i rozmowę z szatynem. Ktoś Pani wyzna tajemnicę.



Niezwykła operacja po katastrofie

Wielka umiejętność i poświęcenie uratowały inżyniera

W tych dniach zdarzył się w Lewell, przemysłowem mieście stanu Massachussett, niezwykły wypadek, który okrył sławą chirurga, doktora Normana Longa.

Inżynier John Mac Coy, zajęty przy budowie wielkiego dźwigu, uniósł się w powietrze w wagonetce, by sprawdzić stan budowy. Nagle, gdy wagonetka znajdowała się na znacznej wysokości, doszło do katastrofy. Żelazne belki dźwigu zawaliły się i wagonetka wraz ze swym pasażerem zawisła w powietrzu. Przytem jeden z drągów zmiażdżył inżynierowi ramię.

Robotnicy natychmiast zawiadomili o wypadku straż ogniową, by ta uwolniła rannego z jego przymusowego więzienia. Przybyła straż nie wiele mogła pomóc. Rannemu należało natychmiast amputować rękę. Usunięcie zaś belek i opuszczenie wagonetki na ziemię trwałoby kilka godzin a w tym czasie inżynier wyzionąłby ducha.

Przybyły dr. Long, nie zważając na niezwykłe okoliczności, w których znajduje się ranny, postanowił na miejscu dokonać operacji. Przy świetle latarni lekarz wraz z księdzem wdrapali się po 20-metrowej drabinie strażackiej do rannego.

Ksiądz udzielił rannemu ostatnich sakramentów, a lekarz przystąpił do operacji.

Operacja odbywała się w nader ciężkich warunkach, ponieważ lekarz nie miał możliwości uśpić inżyniera. Pacjent jednak wykazał nadludzką siłę woli. Operacja udała się znakomicie. Inżynier Mac Coy zawdzięcza życie nietylko znakomitemu chirurgowi, lecz również mroźnej pogodzie. Upływ krwi był bowiem wielki i jeszcze przed przybyciem lekarza, inżynier zmarłby, gdyby temperatura nie była poniżej zera i wydzielająca się krew szybko nie krzepła, tamując w ten sposób dalszy upływ krwi.

„Złego ducha" pędzili z siebie batami

Odkrycie spelunek wymyślnych sadystów

Mieszkańców Baureału, przedmieścia Paryża, dziwiło, że od pewnego czasu przed niewielkim, żółtym zajazdem Ligiera zatrzymywały się w godzinach wieczorowych eleganckie limuzyny. Gdy wchodzili do zajazdu wytwornych pasażerów nie było, a przy stolikach siedziało kilku okolicznych chłopów i piło wino. To zjawisko dało materjał do plotek. Mieszkańcy opowiadali sobie, że z żółtego domu dochodziły wieczorem przeraźliwe krzyki, jakby tam kogoś obdzierano ze skóry. Krzyki były przyduszone, lecz mimo grubych murów dochodziły nazewnątrz dość wyraźnie.

ORGJE BICZOWANIA ZA MURAMI.

Plotki zczasem stały się tak natarczywe, że doszły nawet do uszu władz, które nakazały śledzić żółty dom. Policjanci wkońcu zbadali, że za zajazdem mieści się kilka pokojów, w których odbywały się prawdziwe orgje okrucieństwa. Odbywały się one pod płaszczykiem tajemniczych ceremonij, przypominających rytuały średniowiecznych sekt flagelantów (biczujących się, którzy zapomocą tortur chcieli z siebie wypędzić złe moce). W tych uroczystościach brały udział poważne osobistości paryskiego świata artystycznego.

Przed kilku dniami władze zlikwidowały tę spelunkę. Zajazd otoczyli policjanci i w żółtym domu przeprowadzono rewizję. Na korytarzu przywitała policjantów pielęgniaka. Kobieta zapewniła ich, że zajazd nie ukrywa żadnych tajemnic i pod każdym względem przypomina zwykłą kawiarenkę przydrożną. Dodała jeszcze, że z powodu kryzysu, Ligier wynajął kilka pokojów, które oddaje do dyspozycji zmęczonych podróżnych, którzyby chcieli przenocować w zajeździe.

Lecz to nie przekonało policjantów. Przeprowadzili rewizję w tych pokojach dla „znużonych podróżnych" i znaleźli cały arsenał średniowiecznych pokojów kaźni. Znajdowały się tam śruby do ściskania palców u nóg i rąk, naszpikowane gwoździami obręcze, które nakłada się na głowę, madejowe łoża i wiele jeszcze innych narzędzi tortur minionych stuleci.

Wyrafinowani sadyści spojtykali się tutaj i wzajemnie torturowali się.

Policja aresztowała Ligiera, pielęgniarkę i służbę zajazdu. Dalsze dochodzenie prowadzi się w ścisłej tajemnicy, nie chcąc narażać na szwank dobrego imienia stałych bywalców tych pokojów tortur. W związku jednak z wykryciem tajemnicy żółtego domu przeprowadzono w ostatnich dniach liczne aresztowania w innych miastach Francji.

Dzienniki paryskie przypuszczają, że te „domy kaźni" były rozsiane po całym kraju, a ich założycielem jest pewien tajemniczy jegomość, który czerpie z upodobania zboczeńców do tortur wielkie zyski.

Na małej wokandzie...

Zdolne dziecko

(A. E.). Do szkółki pana Blaja przyszedł Izrael Stercman z synkiem i rzekł:

— Luby panie Blaj! Doceniając pańskich zdolności pedagogicznych, postanowiłem oddać mojemu synkowi pod pańską opiekę. Niech on kwitnie i się rozwija w promieniach pańskiej wiedzy. Niech on da swojego tatunia pociechę i zadowolenie, z powodu jest bardzo utalentowany chłopaczek.

Oblicze pana Blaja zmarszczyło się w życzliwym uśmiechu.

— Z przyjemnością! — rzekł. — Dlaczego bym miałem pana odmówić, panie Stercman? Chodź no tu do mnie, chłopiec ty mój, zaraz zobaczymy, co umiesz. Jak ty się nazywasz?

— Stercman! — odparł chłopiec.

—A na wymię?

— Moniek.

— Chcesz sie uczyć?

— Pan profesor mnie takich śmiesznych pytań zadaje. O wieleby nie chciałem, toby tutaj nie przyszedłem.

Pan Blaj spojrzał surowo na Mońka.

— Nie odpowiada się w ten sposób profesora. Się mówi tak, albo nie i już. Wiele masz lat?

— Dziesięć i jeden.

— Ile to będzie razem?

— Jedenaście.

— Zaczęte czy skończone?

— Skończone.

— Kiedy?

— Parę lat temu.

— Póki żyję, takie odpowiedzi nie słyszałem. Powiedz mnie chociaż, wiele jest dwa razy dwa?

— Przepraszam pana profesora, ale akuratnie potrzebuję kichnąć. Apcich!

— No?

— Co no?

— Wiele jest dwa razy dwa?

Moniek począł pękać ze śmiechu.

— Czy pan profesor nie ma gorszych kłopotów?

Pan Blaj rozgniewał się nie na żarty.

— Idź pan — krzyknął — ze swojem smarkaczem! Dosyć. Się nie nadaje! To ma, być zdolne dziecko? Koci łeb, psiakrew!

Pan Stercman, mocno urażony w swej ojcowskiej dumie, obraził profesora brzydkiem. słowem. Stanął za to przed sądem grodzkim i skazany został na dwa dni aresztu z zawieszeniem.



— Mężusiu! Ponoś trochę na twarzy ten kaganiec, żeby Rezetka widziała, że to wcale nie jest takie niebezpieczne.

Coś dla Pani

Moda jest najdziwniejszą dziedziną na świecie. Bo jak wiemy, krótkie włosy straciły trochę łaskę i obecnie każda szanująca się modnisia zapuszcza wspaniałe warkocze, które potem ma zamiar owinąć naokoło głowy. W praktyce jednak okazuje się, że z owemi warkoczami to jest zupełnie gorzej, że sprawiają one pani masę kłopotu i że ani rusz — nie sposób włożyć kapelusza. Wobec tego długie, odrośnięte włosy zwija się w loki tak, aby wyglądały jak krótkie. No i czy ta moda nie jest trochę kapryśna?

*

Wiosenne kostjumy składać się będą bardzo często z ciemnej spódniczki, jasnego żakietu i wreszcie kamizelki w trzecim kolorze. Tak więc np. do bronzowej spódniczki może pani nosić jasno beige żakiecik a wszystko dokompletowane kamizelką w kolorze kanarkowym, pomarańczowym lub jasno - zielonym. Całość jest bardzo wtedy szykowna, wiosenna, i w dodatku, co najważniejsze — można taki kostjum z łatwością skompletować.

*

*Do wiosennych kostjumów i płaszczy najmodniejsze są bluzki z płótna lub kanwy w kolorze białym albo lekko kremowym, ozdobione wyszywaniem z włóczki. Przytem bardzo często widzi się takie wyszywania wykończone włóczkowemi chwaścikami co wygląda bardzo milutko, oryginalnie i bardzo młodziutko. Wyszywania robi się z bardzo kolorowej włóczki i spotyka się je nietylko na bluzkach pań, ale także i na sukienkach dziecinnych.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

NIEZROZUMIAŁA POLITYKA.

W poniedziałek odbyła się konferencja kierownika naszej drużyny olimpijskiej, p. Szlachciaka, z zawodnikami Kucharskim i Nojim na temat ich przygotowań przedolimpijskich.

Na prośbę obu zawodników zarząd PZLA zrezygnował z wysłania ich do Budapesztu, a jednocześnie zwrócił się do „męża zaufania" w okręgu lwowskim, p. Chigera, z prośbą o jaknajdokładniejsze przypilnowanie treningu Kucharskiego i uprzystępnienie mu korzystania z masaży.

O tem, że Kucharskim, naszą największą nadzieją olimpijską, winien interesować się PZLA. — nie potrzeba chyba powtarzać. Wie o tem i... PZLA. W swoim czasie postanowiono wysłać go do Neapolu.

W odpowiedniej chwili okazało się, że brak na to pieniędzy. Wobec tego ułożono, że Kucharski pojedzie do Budapesztu. Dlaczego do Budapesztu? To pozostanie tajemnicą panów z zarządu PZLA.

Rezultat jest ten, że Kucharski wogóle zrezygnował z wyjazdu i pozostanie we Lwowie. Jakie mogą być skutki treningu we Lwowie nie jest dla nikogo tajemnicą.

W ten sposób z własnej inicjatywy pozbawiamy się szans na olimpjadzie. I to nazywa się opieka nad olimpijczykami.

I NA TO NIEMA RADY.

Donosiliśmy, że na mistrzostwa pingpongowe świata mające rozegrać się w Pradze została wyznaczona i reprezentacja Polski a między innymi i mistrz Polski, Gutek z Tarnowa. Obecnie nadchodzą wiadomości, że dyrektor gimnazjum do którego uczęszcza Gutek kategorycznie zabronił Gutkowi wyjazdu, grożąc usunięciem ze szkoły.

Zakaz ten brzmi trochę dziwnie jeśli się zważy, że Gutek ma bronić barw Polski, a nie klubu. Czy pan dyrektor pomyślał wydając tę decyzję, czy też kierowała nim chęć reklamy?

OBÓZ PIŁKARSKI.

W dniu 23 b.m. rozpoczyna się w Katowicach piłkarski obóz przeznaczony dla utalentowanych graczy w wieku od lat 18 do 21. Wśród obozowców znajdzie się i Ernest Wilimowski, reprezentacyjny łącznik.

Wilimowski, który jak wiadomo zpowodu kontuzji kolana od dłuższego czasu nie był czynny, na pewno wiele skorzysta z pobytu na obozie. Trenerami na obozie będą pp. Otto, Spojda i Sell.

CIEKAWE MECZE.

Dziś to jest we środę i w czwartek warszawski AZS. organizuje zawody w grach sportowych z udziałem drużyn męskich i kobiecych siatkówki i koszykówki mistrza Łotwy, „Uniwersytates Sports-Ryga".

Zawody te odbędą się na sali YMCA o godz. 5 wiecz. Trzeba przyznać, że sekcja gier sportowych AZS. wykazuje dużą ruchliwość.

NOWA OPERACJA.

W poniedziałek dokonano nowej operacji chorego kolana naszego olimpijczyka Janusza Kusocińskiego. Operacji dokonał dr. Levittoux. Kuracja chorego trwać będzie 6 tygodni.

Czy jednak Kusociński będzie mógł nadal startować? Jak się okazuje po powrocie do zdrowia Kusociński nie będzie więcej cierpiał, ale nie może być mowy o żadnych stratach. Tak brzmi opinja lekarza i na to niema żadnej rady. Kusociński musi się pożegnać z bieżnią.

WYJAZD BOKSERÓW POLONJI.

Bokserzy warszawskiej Polonji pod wodzą swego kierownika wyjeżdżają do Estonji, gdzie rozegrają szereg spotkań. Tournee trwać będzie od 16 marca do dnia 20 marca.

Ekspedycja Polonji wyjeżdża w następującym składzie: Wejman, Damski, Gurjew, Łukasiewicz, Janczak, Fabisiak, Doroba i Sowiński. Jak widzimy w półciężkiej ma wystąpić wypożyczony z Legji Doroba.

Nie pojedzie tylko Małecki, który uległ złamaniu nogi na meczu w Łodzi.

JĘDRZEJOWSKA TRYUMFATORKĄ TURNIEJU W MENTONIE.

W międzynarodowym turnieju tenisowym w Mentonie, w finale gry pojedyńczej pań Jędrzejowska lekko pokonała Francuskę Bellard 6:2, 6:1.

Drugi tryumf uzyskała Jędrzejowska w grze podwójnej pań. Grając w parze z Angielką Noel, pokonała w finale parę francuską Mathieu-Bellard 6:2, 6:3.

Natomiast w finale gry mieszanej Jędrzejowska-Tarłowski po walce bardzo zaciętej ulegli dobrej parze francuskiej Mathieu-Lesueur 7:9 3:6.

Wczoraj, rozpoczął się międzynarodowy turniej tenisowy w Cannes, w którym startują obie rakiety polskie.

PROJEKTY PIERWSZEJ RAKIETY ŚWIATA.

W wywiadzie, udzielonym dziennikarzom amerykańskim, pierwsza rakieta świata — Wills-Moody oświadczyła, że nie zamierza jeszcze rozstać się z tenisem zawodniczym. W roku bieżącym tenisistka amerykańska weźmie udział w kilku turniejach w Kalifornji, a następnie startować będzie w wielkim międzynarodowym turnieju w Wimbledon.

ŚLĄSK ZABIEGA O PIŁKARZY ANGIELSKICH.

Krakowska Wisła obchodzi w roku bieżącym jubileusz swego istnienia i z tej okazji sprowadza do Krakowa znaną drużynę pierwszej ligi angielskiej, londyńską Chelsea. Mecz Wisły z wymienioną drużyną odbyć się ma w Krakowie 21 maja b. r.

W związku z powyższem, mistrz Polski, Ruch z Wielkich Hajduk zabiega o rozegranie jednego spotkania z Anglikami na własnem boisku. W najbliższych dniach powzięta zostanie w powyższej sprawie decyzja ze strony londyńczyków, którzy na koniec maja oddawna projektują dwa tournees: do Danji i Sowietów.

MIĘDZYNARODOWE REGATY KAJAKOWE W PUCKU.

Pucki ośrodek wodny przygotowuje się do zorganizowania u siebie kondycyjnego obozu kajakarzy, który odbyć się ma, według projektów Polskiego Związku Kajakowego, od 3 do 14 sierpnia b. r.

Następnie w dniach 15 i 16 sierpnia, również w Pucku odbyć się mają kajakowe mistrzostwa Polski.

Z innych imprez wodnych organizowanych na naszem wybrzeżu wymienić należy regaty żeglarskie w zatoce pod Gdynią w dniach 20 i 21 maja b. r.

TERMINARZ ROZGRYWEK LIGI P. Z. P. N.

Tegoroczne rozgrywki ligowe w piłce nożnej o mistrzostwo Polski rozpoczną się w dniu 5 kwietnia br. Rozgrywki wiosenne trwać będą do 14 czerwca, poczem nastąpi 2-miesięczna przerwa do 16 sierpnia, w którym to dniu rozpocznie się serja jesienna i trwać będzie do 11 października.

Program pierwszych dni ligowych przedstawia się następująco:

5.4. godz. 16: Legja — Dąb w Warszawie, Wisła — Śląsk w Krakowie, Warta — Garbarnia w Poznaniu, ŁKS — Warszawianka w Łodzi, Ruch — Pogoń w Wielkich Hajdukach.

19.4. godz. 16: Warszawianka — Warta w Warszawie, Garbarnia — Ruch w Krakowie, Pogoń — ŁKS we Lwowie, Śląsk — Legja w Świętochłowicach i Dąb — Wisła w Katowicach.

26.4 godz. 16.15: Legja — Garbarnia w Warszawie, Wisła — Pogoń w Krakowie, Warta — Dąb w Poznaniu, ŁKS — Śląsk w Łodzi, Ruch — Warszawianka w Wielkich Hajdukach.

3.5 godz. 16.15: Warszawianka — Wisła w Warszawie, Garbarnia — Dąb w Krakowie, Pogoń — Legja we Lwowie, Warta — ŁKS w Poznaniu i Śląsk — Ruch w Świętochłowicach.

10.5 godz. 16.30: Legja — Ruch w Warszawie, Wisła — Warta w Krakowie, ŁKS — Garbarnia w Łodzi, Śląsk — Pogoń w Świętochłowicach, Dąb — Warszawianka w Katowicach.

COUBERTIN W NĘDZY.

Sztokholmski dziennik „Dagens Nyheter" donosi, że twórca nowoczesnych igrzysk olimpijskich, baron Pierre de Coubertin, znajduje się dosłownie w nędzy.

Hr. Clarence von Rosen, przewodniczący Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej podniósł już tę sprawę w czasie ostatnich igrzysk olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen. Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił wówczas przesłać Coubertinowi niezwłocznie pewną kwotę do Lozanny, gdzie stale mieszka Coubertin.

Wspomniany hr. Rosen projektuje utworzenie stałej pomocy finansowej dla Coubertin'a, jednocześnie wysuwając wniosek, aby zgłosić kandydaturę Coubertin'a do nagrody „Pokoju Nobla".



Reprezentacja bokserska Bru kseli i Warszawy, która rozegrała mecz w niedzielę.



Efektowne momenty z meczu bokserskiego między reprezentacjami Belgji i Warszawy.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skradziony wynalazek

IX.

— Ależ to świetnie, — zawołałem uradowany. — Fotografja bardzo dużo nam pomoże, umieszczę ją w prasie, a wtedy z pewnością zgłosi się ktoś, co nam będzie mógł cośkolwiek o pani Hudson powiedzieć.

— Wątpię, czy panu to coś pomoże, bo ta fotografja już jest conajmniej z przed siedmiu lub ośmiu lat i pani Hudson od tego czasu musiała się zmienić.

— To prawda, — dodałem po namyśle, ale w każdym razie możemy spróbować.

— A zatem zechce pan przyjść do mnie około ósmej to odszukam listy i fotografję.

Z niecierpliwością oczekiwałem wieczora. Obawiałem się, że po porozumieniu się z mężem lub znajomymi, zechce sprawdzić, czy jestem rzeczywiście adwokatem, a wtedy cały mój trud byłby na nic.

Punktualnie o umówionej porze zadzwoniłem do drzwi ich mieszkania.

Pani Lownsdale przyjęła mnie bardzo serdecznie, miałem zatem wygraną sprawę. W toku rozmowy okazało się, że mąż jej był w drodze i oczekiwała go dopiero następnego dnia.

— Znalazłam trzy listy pani Hudson oraz dwie fotografje, jedną z czasu przed jej odejściem z domu, a drugą, jaką mi przysłała przed sześciu laty.

— Mówiąc to, wręczyła mi listy i fotografję.

Sądząc z nich, Hudsonowa musiała być piękną kobietą, co widoczne było nawet z fotografji z przed sześciu lat, gdy zapewne minęły już ślady jej pierwszej młodości. Dwa z wręczonych mi listów, były wysłane z Brighton. (miejscowość kąpielowa w Anglji), jeden zaś z Londynu, przyczem w liście podany był adres.

Jeżeli mi pani pożyczy na jeden dzień fotografję, to dam zrobić kopje i oryginały pani zwrócę.

— Radzę panu jednak zrobić zdjęcia w Londynie, a nie tutaj. Sheffield jest to małe miasteczko i panią Hudson tu wszyscy dobrze znali, a nie chciałabym, aby się ktoś dowiedział, że to ja panu dałam jej fotografje.

— Ma pani słuszność, a zatem jadę dziś jeszcze zpowrotem do Londynu, jutro robię kopje i zaraz odeślę pani te fotografje. Przed odejściem mam jeszcze kilka pytań, o ile oczywiście zechce mi pani na nie odpowiedzieć.

— Proszę bardzo.

— Słyszałem w Londynie, że pani Hudson porzuciła męża i dziecko i uciekła z kochankiem. Przypuszczam jednak, że rodzina zmarłego rozsiewa tylko o niej takie wieści.

— To prawda, ale nie cała wina jest po jej stronie, — odpowiedziała gospodyni Hudsonów. — Byłam u nich przeszło osiem lat i jestem dokładnie wtajemniczona w ich życie rodzinne. Wprawdzie nie należy źle mówić o zmarłych, ale nieboszczyk był złym człowiekiem i tyranizował swą żonę na każdym kroku, przytem był do przesady o nią zazdrosny, chociaż w początkach nie miał do tego najmniejszego powodu. Pan doskonale wie, że zakazany owoc najlepiej smakuje i Hudson przez swoją tyranję i nieusprawiedliwioną zazdrość pchnął ją w ramiona kochanka. Niezliczoną ilość razy znalazłam jej poduszkę mokrą od łez, a biedna pani Hudsonowa wyglądała po takiej nieprzespanej nocy, jak trup.

— Czy wie pani również, z kim pani Hudson wtedy wyjechała? Nie pytam przez zwykłą ciekawość, ale może udałoby mi się odnaleźć ją przez niego.

— Nazwiska jego nie wiem, słyszałam tylko, że pracował przez jakiś czas w jakiemś tutejszem biurze, ale gdzie, też powiedzieć nie mogę. Przypomniałam sobie jednak bardzo ważny szczegół i może to panu coś pomoże. Otóż pani Hudson ma siostrę bliźniaczkę bardzo do niej podobną. Słyszałam, że siostra jej wyszła zamąż za jakiegoś bardzo bogatego człowieka w Londynie, ale jak się nazywa nie wiem.

Podziękowawszy mojej informatorce za udzielone mi wiadomości, pożegnałem ją i wraz z pożyczonemi mi fotografjami oraz zanotowanemi adresami z Londynu i Brighton, wyjechałem tejże nocy zpowrotem do Londynu.

Oczekiwała mnie tam nowa niespodzianka, gdyż, kiedy zgłosiłem się do mego zwierzchnika, inspektora Bartelsa, przywitał mnie następującemi słowami:

— Czy wie pan, że odnaleziono współtowarzysza podróży Hudsona i że został przez Mortona poznany? — zapytał.

— Mamy w takim razie ułatwione zadanie, panie inspektorze. Spodziewam się, że został zatrzymany.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

— Ladies and gentlemans — panowie i panie — zawołała wesoło, kpiącym głosem miss Nora, wchodząc w towarzystwie Berta na salę — mam dla was nowinę... ale przedewszystkiem pozwolicie, że przedstawię wam gońca naszego drogiego Al Capone — mister Sylwestra Berta!

Nawpół pijani, zamglonemi oczyma przyglądają się wszyscy nowoprzybyłemu. Jeden z gangsterów, młodzieniec o ospowatej, bliznami pociętej, twarzy, kołysząc się, przyczołgał się do Berta, podał mu rękę i zawołał, z trudem stojąc na nogach:

— Mam zaszczyt przedstawić się... Jestem Jim Kleys... Dziesięć lat Sing-Sing (słynne amerykańskie więzienie)... Ale nie wysiedziałem. Uciekłem...

Jim Kleys, jeden z najbardziej nieustraszonych gangsterów, człowiek do wszystkiego, zawsze chwalił się tem, w jaki sposób uciekł z Sing-Sing. Gdzie tylko miał okazję, starał się szczegółowo opowiedzieć o tem, w jaki sposób udało mu się zbiec z tego strasznego więzienia. Teraz, po pijanemu chciał przyciągnąć do siebie mulata i może po raz setny opowiedzieć mu o historji swej ucieczki z Sing-Sing.

Ale miss Nora zmierzyła go tak srogiem spojrzeniem, że instynktownie cofnął się wstecz i dowlókł się do miejsca, gdzie przedtem siedział: usiadł tam bezradny, jak mała owieczka. Tak władcze i rozkazujące było spojrzenie miss Nory.

Mister Bert, jako przedstawiciel Al Capone w tem gronie zajął honorowe miejsce obok miss Nory, Dillingera i Edinga. Miss Nora przedstawiła go kolejno tym, co pod wpływem alkoholu nie postradali jeszcze zupełnie rozumu i mogli rozpoznać, co się wokoło dzieje.

— Co nowego? Co zaszło? — posypały się ze wszystkich stron pytania tych, co przyglądali się z zaciekawieniem wysłańcowi Al Capone.

— Nasza kasa wzbogaci się jeszcze o pięćdziesiąt tysięcy dolarów — odrzekła miss Nora — Al nie zapomina o nas i czuwa nad naszemi interesami...

Wyjęła list, który przed chwilą otrzymała i przeczytała go nagłos.

— Brawo, brawo — klaszczą wszyscy w dłonie — niech ten słomiany wdowiec nam zapłaci! A jeśli nie zapłaci, to stać nas na gest — a on zostanie prawdziwym wdowcem; jeszcze pięćdziesiąt tysięcy dolarów — albo życie jego żony...

— No, ale jeśli nie zapłaci — odezwał się jeden z obecnych — wtedy już miss Nora, musi wpuścić nas do klatki tego ptaszka. Przed jej śmiercią zabawimy się z nią trochę i nie ubliżając naszym pięknym niewiastom, tamta też jest grzechu warta. Gust to ten mięśnik ma zupełnie dobry...

— A jeśli tak się nasze sprawy mają, to trzeba naprawdę zacząć pić — słychać ze wszystkich stron głosy i śmiech rozchodzi się po pokoju — za te pięćdziesiąt tysięcy dolarów należy nam się jeszcze jedna porcja whisky. Uchlamy się aż do upadłego. Jak pić, to pić na całego...

A „Chińczyk" był w kłopocie. Jak będzie mógł przybyć do Banksa z takiem żądaniem? Przecież gangsterzy powinny wykazać się swoją solidnością i nie zmieniać co chwila cen. Jeśli już raz wyznaczono cenę dwustu tysięcy, trzeba przy niej trwać. Jeśli Banks teraz będzie oburzony — racja będzie po jego stronie.

— Nie — wtrącił się „Chińczyk" — uważam, że w tym wypadku Al nie ma racji, nie jesteśmy szantażystami ani opryszkami — jesteśmy solidnymi i uczciwymi gangsterami. Wyznaczyliśmy raz pewną sumę, to jej zmienić nie możemy, jesteśmy bussinessmani, ale musimy być w handlu gentlemanami. W taki sposób poderwiemy tylko sobie kredyt w innych tranzakcjach. Bardzo się dziwię, że Al tak tę sprawę stawia. Wiemy, że ma n asz król tęgą głowę, ale zdaje się, że w tym wypadku pomylił się.

Po „Chińczyku" zabrał głos Eding, który poparł go w zupełności. Słowo, które się rzekło, powinno być dotrzymane. Nie należy przeciągać struny. Dwieście tysięcy dolarów jest i tak pokaźną sumą. Tej sumy nie wolno zmieniać. Należy porozumieć się z Al Capone i wykazać mu, że propozycja jego jest zupełnie niesłuszna. Może to wywołać poprostu skandal. Jeśli gangsterzy mają sympatję, za swą rzetelność i odwagę, to teraz powiedzą o nich, że to są oprys: ki i rzezimieszki...

Ale Dillinger i miss Nora podtrzymują wniosek Ala.

— Niema się tu co patyczkować — powiada miss Nora — gdyśmy od Banksa zażądali dwustu tysięcy dolarów, nie wiedzieliśmy o tej nowej jego miljonowej tranzakcji. Każdy okup obliczamy według zarobków naszego klienta. Zarobił znowu trzysta tysięcy, to niech zato nam zapłaci. Nawet nie piśnie, i zapłaci to, czego żądamy. Przekonacie się wnet sami...

— Co racja, to racja — potakuje swą kędzierzawą głową mister Bert — powiadają, że Banks przerzuca się i na inne branże i jego majątek wnet dorówna Morganowi...

— No, no, niech pan nie będzie przesadny, mister Bert — odezwał się Dillinger — do Morgana jeszcze temu dorobkiewiczowi daleko. Niejedną parę butów podrze, zanim mu dorówna. Ale to pięćdziesiąt tysięcy dolarów, czy zechce, czy też nie, będzie zmuszony nam zapłacić. Znam ich dobrze, tych miljonerków. Tak, bez przemocy, to nie dadzą ani centa, można zdechnąć i nie sięgną do kieszeni. Ale gdy ty włożysz rękę do swej własnej kieszeni, wyjmiesz stamtąd automatyczny rewolwer i powiesz: „forsa", wtedy miękknie serce tego jegomościa, i zapłaci tyle, ile tylko dusza zapragnie... Trudno, trzeba serca ich trochę zmiękczyć...

— Cho, cho, cha, cha, cha, cha — pokładają się wszyscy śmiechem — brawo przyjacielu Dillinger, słusznie mówi, tak należy właśnie postępować...

— Jestem zgóry przekonany — upiera się przy swojem „Chińczyk" — że mister Banks nie zapłaci takiej sumy — i poco mamy zaostrzać konflikt? Przecież pamiętacie, że na początku tej roboty myśleliśmy o sumie stu tysięcy dolarów, a teraz to i dwieście dla was za mało, zobaczycie, czy się nie sprawdzą moje słowa: ani centa ie będziemy mieli, bo Banks to uparty kozioł, a jego miłość do żony może się skończyć przy tak wielkiej sumie. Do tego wścieknie się, zamelduje o wszystkiem policji...

— Zamilcz, durniu jeden — krzyknęła miss Nora i spojrzała na „Chińczyka" tak piorunującym wzrokiem, że ten zrozumiał, iż lepiej będzie, jeśli teraz zamilknie i więcej w tej sprawie nie zabierze głosu, bo może oberwać.

„Chińczyk", usiłuje uśmiechnąć się. Pragnie uspokoić się nalewa sobie szklankę whisky i wypija jednym haustem. Również Eding nie zamierza bronić więcej stanowiska „Chińczyka". Zauważył bystrój zebranych, widzi po minie miss Nory, że i ona jest tego zdania... więc wszyscy czynią, jak się im podoba. Wkońcu nie ma przecież doświadczenia w tych sprawach i mogą mu zarzucić, że jest „zielonym" rekrutem. Wobec tego postanawia w tych sprawach więcej głosu nie zabierać.

Ciekawi go w danej chwili zgoła co innego. Tego gońca Al Capone widział już gdzieś. Nie może sobie uprzytomnić, gdzie się z nim spotkał? Gdy był jeszcze doktorem Grabą, nigdy nie wypadło mu być w kole Al Capone. Być może, spotkał go gdzieś później, już wtedy gdy się stał Al Edingem. Twarz nie przypomina mu nic znajomego, ile te małe, świdrujące oczy. Może widział go wtedy, gdy był w pałacu Al Capone z miss Norą?

Eding jest do tego stopnia zaintrygowany, gdzie mógł się spotkać z tym mulatem, że postanawia go o to zapytać.

A gdy miss Nora częstuje wysłańca Al Capone szklanką wyborowego wina i zmusza go do tego, by koniecznie wypił, pyta nagle Eding:

— Przyglądam się panu, mister, i zdaje mi się, że pana skądś znam. Ale nie mogę sobie w żaden sposób przypomnieć, gdzie pana widziałem.

— Co to? Panowie znacie się? — śmieje się miss Nora, słysząc uwagę Edinga — tak? Ale skąd możecie się znać?

Bronzowa cera gońca Al Capone jeszcze bardziej pociemniała. Oczy jego wyrażały jakiś dziwny połysk. Na czole ukazały się krople potu. Dreszcz przebiegł jego ciało...

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

Gdy Stenia wybiegła z pałacu księstwa Runiewiczów, podążała naoślep przed siebie, gdzie oczy poniosą. Zdała się na łaskę Boską. Scena, która się rozegrała między nią a księżną Krystyną, pogrążyła ją w najczarniejszą rozpacz. Pomimo nalegań księżny, aby Stenia została w pałacu do powrotu księcia Runiewicza, nie mogła się nato zdecydować. Nie miała sił...

Znalazła się obecnie w podobnej sytuacji do tej, w jakiej była w chwili, gdy książę Runiewicz uratował ją od niechybnej śmierci. Ale teraz już nie zamierzała rzucić się w objęcia śmierci. Postanowiła usiłować walczyć z nieubłaganem okrucieństwem losu, który tak się na nią zawziął. Zapragnęła rzucić mu wyzwanie i zwyciężyć g wreszcie. Ba, ale jak?... Dokąd mogła się teraz udać? Gdzie szukać schronienia? Bez pieniędzy, bez poparcia, bez poleceń, bez domu?...

Odruchowo kroczyła przed siebie, sama nie wiedząc, gdzie trafi. Jedno było pewne, że nie wróci do Franciszki.

Wiedziała bowiem, że właśnie tam książę będzie szukał swej wspólniczki, zaniepokojony z pewnością jej nagłem zniknięciem. Nie chciała w żaden sposób przyjąć od niego czegokolwiek, postanowiła nie korzystać z jego dobroci. Zbyt wielki wstyd ciążył jej także na sercu, iż okazała się tak niewdzięczną wobec poczciwej kobiety, która ją wychowała. Za całą okazywaną jej dobroć, porzuciła ją w poszukiwaniu śmierci.

Postanowiła także nie dawać znaku życia o sobie Guciowi Tarlickiemu. Nie chciała, aby wiedział, co zrobiła. Miałby bowiem prawo być wobec niej bardzo surowy za nadużycie zaufania księżny, na które się tak łatwo zgodziła. Wiedziała, coprawda, że książę widział się z Guciem. [illegible] przypuszczała wszakże, aby mu ujawnił ten cały bezwstydny targ. Gucio taki uczciwy i prawy, oburzyłby się nato z całych sił.

Tak, tak... Im więcej Haneczka myślała nad tem, co uczyniła, tem bardziej dochodziła do przekonania, że będzie musiała naprawić bardzo ciężki błąd. Postanowiła zniknąć z oczu wszystkim swym dotychczasowym znajomym. Tak, aby nikt o niej nigdy więcej nawet słówka nie usłyszał.

Tymczasem nadeszła noc. Stenia szła jednak wciąż przed siebie, zupełnie nie zdając sobie sprawy, gdzie się właściwie znajduje. Kilkakrotnie musiała okrążyć pewne ulice, bo parę razy jej się zdarzało powracać na to samo miejsce. Oczy przesłaniała jej mgła. Już niczego właściwie dobrze nie widziała. Nagle poczuła, że jest okropnie zmęczona. Wydawało jej się, że ma nogi, jak z ołowiu. Poprostu kroku dalej zrobić nie mogła. Gdzie była?... Biedaczka nie usiłowała sobie nawet z tego zdać sprawy.

Wtem ujrzała przed sobą jakąś ławkę. Padła na nią, wyczerpana do reszty. Opanowała ją nieodparta senność. Po tylu tragicznych przejściach tego dnia, takie odprężenie wydawało jej się bardzo kojące. Zdawało jej się, że umiera...

Wtem nagle gwałtowne potrząśnięcie wyrwało ją znienacka z uśpienia. Jakiś głos zawołał groźnie:

— Co pani tu robi?

Usiłowała wstać, ale nogi miała, jak z waty. Chwiały się pod nią. Zarazem opanował ją strach, okropny, niewytłumaczony... A gruby głos mówił dalej:

— Dostanę odpowiedź, czy nie?

Stenia otworzyła oczy szeroko. Ujrzała groźną twarz i dostrzegła zarysy dobrze znanego granatowego munduru.

— Tu nie wolno spać. Gdzie pani mieszka? — zapytał policjant.

— Proszę pana — wybełkotała nieszczęsna Stenia — proszę mnie puścić...

— Jeszcze czego?!!

— Przecież nikomu nic złego nie robię, że tu drzemię.

— Więc nie ma pani stałego miejsca zamieszkania?

— Niestety, nie...

— To włóczęgostwo. Zabronione przez prawo. Jazda! Do komisarjatu!

Policjant chwycił ją za ramię z szorstkością człowieka, przyzwyczajonego mieć do czynienia z jednostkami, stawiającemi opór. Chciał ją odprowadzić do najbliższego komisarjatu, dość zresztą odległego, bo okazało się, że Stenia po wielogodzinnem krążeniu dookoła miasta, siadła na ławce w Alei Ujazdowskiej.

W tej samej chwili wszakże zatrzymał się tuż obok piękny samochód prywatny. Wyskoczyła z niego wytworna dama i śpieszyła do policjanta, przepychając się przez tłum gapiów, który już zdążył się zebrać.

— Panie policjancie, co się tu stało? Co ta panienka zawiniła? — zapytała.

— Proszę się nie wtrącać! To nie pani rzecz — mruknął policjant.

— Puścisz tę panienkę natychmiast, słyszysz? — zawołała nagle owa dama.

Policjant aż zdębiał. Kto to ośmielał się go tykać i przeciwdziałać mu przy czynnościach urzędowych? Wolną ręką chciał natychmiast przychwycić również tę nieoczekiwaną napastniczkę. Młoda dama wszakże wybuchnęła śmiechem i rzekła:

— Tylko mnie nie strasz, mój władzuchno kochany, bo żebyś wiedział, że nie boję się ciebie ani tyci...

Tego już było za wiele. Takiego nieposzanowania władzy niesposób było ścierpieć. To chyba jakaś pijana osoba... W każdym razie sprawa stała się poważna... O wiele poważniejsza, niż tamta z włóczęgostwo. Policjant puścił Stenię i zabrał się do tej drugiej osoby...

Dalszy ciąg jutro.

Szymczakówna uniknęła kary śmierci

Sąd skazał ją na dożywotnie więzienie

Ciepłe zwłoki zbrodniarka wrzuciła do wody

Po zbadaniu świadków sąd przystąpił do wysłuchania biegłych. Prof. Grzywo - Dąbrowski podał że jest w tej chwili rzeczą nie możliwą ścisłe ustalenie, czy dziecko zostało zamordowane przez uduszenie, czy utopienie. Biegły jednak raczej skłania się do tego, że niemowlę zostało uduszone, a później do piero ciepłe zwłoki rzucone zostały do wody.

Ekspertyza psychjatryczna wypadła dla Szymczakówny druzgocąco. Prof. Łuniewski, opierając się nietylko na danych przewodu sądowego, ale także na opinjach, składanych w toku śledztwa, w tem przez konsyljum, złożone aż z 14 lekarzy, szpitala w Tworkach, dochodzi do wniosku, że Szymczakówna jest absolutnie zdrowa na umyśle i całkowicie odpowiedzialna za swe czyny.

Jest to rzadki typ wyrafinowanej zbrodniarki, która w obliczu grożącej kary usiłuje odegrać komedję symulacji. Szymczakówna jest z natury swej wyjątkowo niebezpieczna dla porządku społecznego.

Prok. Marcinkowski w długiem przemówieniu oskarżycielskiem analizuje przebieg zbrodni oraz sylwetkę oskarżonej, domagając się najsurowszego wymiaru kary.

O godz. 10 wiecz. przewodniczący ogłosił wyrok, mocą którego sąd, uznając, że Szymczakówna porwała dziecko z myślą o wymuszeniu od rodziców okupu, a następnie wobec niesprzyjających okoliczności dziecko zamordowała, skazał Szymczakównę na dożywotnie więzienie. Podczas wysłuchiwania sentencyj wyroku ani jeden muskuł nie drgnął na twarzy Szymczakówny. Zachowała ona zimny, bezlitosny spokój.

W ustnem uzasadnieniu wyroku sąd podał, iż zbrodnia, popełniona przez Szymczakównę, stanowi bezprzykładne w kraju przestępstwo. Sąd musiał się tedy kierować nietylko osobą sprawczyni ohydne go mordu, ale tem także, że wyrok w tej sprawie musi być ogólną przestrogą.

Wprawdzie sąd mógł wymierzyć najwyższy wymiar kary (t. j. karę śmierci), ale uznał za słuszne karę tę złagodzić do dożywotniego więzienia, biorąc, jako okoliczność łagodzącą, pewne przytępienie moralne Szymczakówny.

Surowy wyrok sądu zrobił na publiczności bardzo silne wrażenie.

KSIĘŻNICZKA ABISYŃSKA W NIEWOLI WŁOSKIEJ.

Wczoraj przybyła do Rzymu księżniczka abisyńska Nizero - Mariam, wzięta do niewoli przez wojska gen. Graziani'ego przy marszu na Neghelli. Przywieziono ją na parowcu z Somalji włoskiej. Władze włoskie nietylko zwróciły jej wolność, ale zajęły się odesłaniem jej zpowrotem do Abisynji.

LICZNE ARESZTOWANIA W TOKJO.

Aresztowano w Tokjo 150 osób cywilnych, które w mniejszym lub większym stopniu brały udział w powstaniu wojskowem dn. 26 lutego.

Wśród aresztowanych figuruje pisarz socjalistyczny Ikkikita, uważany za jednego z przewódców ruchu młodych oficerów.

Zamęt w życiu miasta olbrzyma

Nowy Jork bez windziarzy, którzy nadal strajkują — jak bez nóg

Strajk windziarzy i służby domowej wywołał w Nowym Jorku niezwykły chaos w życiu codziennem. Wybuchł on tak nagle, że nikt nie przygotował się doń należycie i bardzo wielu mieszkańców drapaczy chmur znajdowało się w chwili jego wybuchu na ulicy. To też gdy wrócili do domu, ogarnęła ich rozpacz, nie mogli się dostać do mieszkań. Rezolutniejsi i odważniejsi, nie mając innej rady, zaczęli wchodzić po schodach, wspinając się conajmniej po 400 stopniach nim dotarli do swych mieszkań. Miljonerzy zaś zajmujący mieszkania na wyższych piętrach przypuścili szturm do apartamentów hotelowych, położonych na 1-em i 2-em piętrze. Dochodziło wprost do bójek o zdobycie tych pokojów. Ludzie zamieszkujący wyższe piętra drapaczy chmur są wprost odcięci od świata. Gospodynie nie mogą otrzymywać żywności, nie mogą posyłać dzieci na spacer i do szkół, nie mogą w razie nagłego wypadku udać się z wizytą do lekarza. Najgorzej, rozumie się dał się we znaki brak żywności. Gospodynie domu, mieszkające na 20, czy jeszcze wyższem piętrze, dotychczas zamawiały produkty przez telefon. Poprostu telefonowały do sklepu z wiktuałami i dostarczano im produkty do mieszkania. Obecnie czynią one to samo, lecz produkty dostarcza się tylko do pierwszego piętra. Stąd już sama gospodyni musi je w jakiś sposób odebrać, choć dzieli ją od pierwszego piętra od 400 do 600 schodów. I nato znalazła się rada. Gospodynie zorganizowały rodzaj sztafetowej poczty. Produkty czy inne przedmioty pierwszej potrzeby przekazują lokatorzy niższego piętra na wyższe i w ten sposób produkty wędrują z piętra na piętro, aż docierają do rąk tego, który je zamówił. Lecz ten system nie może być rozszerzony na wszystkie potrzeby. Nie można, naprzykład posyłać dzieci na spacer pocztą sztafetową, ponieważ niktby nie chciał dźwigać obcych dzieci na rękach. Tylko bokser, były mistrz świata, Dempsey, który bardzo kocha swe dziecko, znosi wózek wraz z maleństwem z 20-go piętra i udaje się z niem na spacer, a następnie taszczy je zpowrotem na górę. Lecz nie każdy śmiertelnik posiada siły Dempseya.

Dzienniki amerykańskie obliczają, że strajkuje około 3 i pół miljona ludzi, albowiem do strajku przyłączyła się służba domowa, palacze centralnego ogrzewania, zamiatacze ulic i telefonistki drapaczy chmur.

Komitet strajkowy bacznie śledzi, by strajku nie przerywano. W tym celu rozstawił po mieście pikiety, które nie dopuszczają do pracy łamistrajków. Gdy łamistrajki mimo upomnień nie porzucają pracy, bojówkarze siłą zmuszają ich do tego, bijąc kastetami i raniąc nożami. W większości wypadków, napastnicy, są w przeważającej liczbie, to też łamistrajki obawiają się opuszczać windy do parteru i zatrzymują je na drugiem lub trzeciem piętrze.

Strajkujący chcąc uniemożliwić pracę łamistrajkom, imają się jeszcze innych środków, bardziej skutecznych niż bicie. Stosują sabotaż. Przerywają elektryczne przewodniki, psują motory wind, wypuszczają wodę z kotłów, służących do centralnego ogrzewania i t. d.

Przytem działają tak sprawnie i szybko, że zawsze zdążą dokonać swego dzieła przed przybyciem policji.

Stosunek mieszkańców drapaczy chmur do strajkujących nie jest jednolity. Niektórzy sympatyzują ze strajkującymi i donoszą im o pojawieniu się łamistrajków. Większość zaś stoi po stronie łamistrajków i w chwili napaści strajkujący przychodzi z pomocą. Niektórzy z nich sami łamią strajk. Biorą w tem udział również kobiety, które przeważnie zastępują telefonistki w centralkach drapaczy chmur.

Strajk, prowadzony z taką bezwzględnością, dał już pewne pomyślne wyniki. 58 właścicieli drapaczy chmur zgodziło się uznać warunki strajkujących i w tych domach strajkujący przystąpili do pracy. Dzienniki amerykańskie przypuszczają, że w najbliższych dniach strajk zakończy się, ponieważ pracodawcy będą musieli zadośćuczynić żądaniom strajkujących.

Czy Niemcy pojadą do Londynu?

Anglja bierze odpowiedzialność za losy Europy

Fakt odbycia Rady Ligi w Londynie niewątpliwie wpłynie w sensie spotęgowania odpowiedzialności Wielkiej Brytanji za przyszłe losy Europy.

Poza tem jednak przeniesienie posiedzenia Rady Ligi do Londynu może mieć również doniosłe skutki, o ile chodzi o udział Niemiec. Jak wiadomo, na podstawie art. 17 paktu Niemcy zostały zaproszone do wzięcia udziału w posiedzeniu Rady, jako strona zainteresowana.

Przybycie przedstawicieli niemieckich do Genewy było bardzo wątpliwe, do Londynu zaś jest o wiele bardziej prawdopodobne. Jeżeli nie w charakterze oficjalnego przedstawiciela na Radę Ligi, to Ribbentrop mógłby np. przybyć do Londynu dla rokowań o uzupełnienie traktatu morskiego, które zresztą miały się odbywać przy jego ewentualnym udziale w przyszłym tygodniu.

W każdym razie wiadomości o przeniesieniu rokowań mocarstw locarneńskich i *posiedzenia Rady Ligi do Londynu wywołały w angielskich kołach politycznych olbrzymią sensację i fakt ten uważany jest za dowód, że sytuacja jest naprawdę bardzo poważna.*

Po raz piąty w Londynie

LONDYN. (PAT) — Zwołanie nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów do Londynu ula twił fakt, że urzędującym prze wodniczącym Rady jest wyso ki komisarz Australji w Londy nie Bruce.

Gdy min. Eden w rozmowie telefonicznej z Baldwinem wysunął projekt przeniesienia obrad do Londynu, premjer brytyjski zaprosił niezwłocznie do siebie przysłuchującego się obradom Izby Gmin Bruce'a i przedstawił mu wniosek Edena, dodając, że wniosek ten popiera cały gabinet.

Bruce zgodził się przenieść obrady do Londynu i natychmiast skomunikował się z sekretarzem generalnym Ligi Avenolem, wydając stosowne polecenia.

Obrady nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów odbywać się będą w prastarym pałacu królewskim św. Jakóba. W pałacu tym wielokrotnie już odbywały się konferencje międzynarodowe, w ostatnich latach w r. 1930 obradowała tam londyńska konferencja morska, zaś w latach 1931 i 1932 — obydwie konferencje Okrągłego Stołu z Indjami.

Nie po raz pierwszy zresztą Rada Ligi Narodów zbiera się w Londynie. Nastąpiło to już czterokrotnie, ale w pierwszych latach istnienia Ligi — ostatnio w r. 1922, gdy obrady toczyły się również w pałacu św. Jakóba.

Rewolta komunistyczna w Grenadzie

Płoną domy — Już padło 32 rannych

MADRYT (PAT) Rząd hiszpański ogłosił stan wojenny w prowincji Grenada, gdzie w związku ze strajkiem powszechnym doszło do poważnych rozruchów.

W ciągu całego dnia trwała strzelanina pomiędzy przeciwnikami politycznymi. 32 osoby zostały zranione, w tem wiele ciężko. Bandy komunistów przebiegają ulicami miasta, podkładając ogień pod budynki i dokonując grabieży.

Zniszczone zostały teatr, kilka domów prywatnych, szereg restauracyj i kawiarń. Gmachy dzienników katolickich „Ideal el Debate" zostały zdemolowane, a wszystkie maszyny zniszczone.

W odpowiedzi na ogłoszenie stanu wojennego, związki zawodowe uchwaliły przedłużyć strajk powszechny. Rząd zakazał ogłaszania wiadomości o aktach sabotażu ze strony komunistów.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.53 „Parę informacyj", 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych, 13.00 Utwory Jana Sebastjana Bacha, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 Koncert Zespołu Mandolinistów „Echo". 16.00 „Gregorjanki" — opowiadanie, 16.15 Muzyka lekka, 16.45 „Cała Polska śpiewa". 17.00 „Fornir i dykta" — odczyt, 17.15 I-sza Audycja z cyklu „Najpiękniejsze Sonaty Wolfganga Amadeusza Mozarta", 17.55 Aktualna pogadanka gospodarcza, 18.03 Piosenki 18.30 „Film, plastyka, architektura", 18.40 „Jak spędzić święto?", 18.55 „Nawożenie i pielęgnacja łąk warunkiem dobrych plonów", 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.50 Pogadanka aktualna, 20.00 Muzyka religijna w wykonaniu Orkiestry P. R., 20.30 Wyjątki z książki Wacława Lipińskiego, p. t. „Wielki Marszałek", 20.55 „Obrona przeciwlotniczo - gazowa" — pogadanka, 21.00 Słuchowisko p. t. „Nikotyna", 21.40 „Nasze pieśni", 22.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry PR., 23.00 Wiadomości meteor. dla żeglugi powietrznej, 23.05 Muzyka taneczna,



Oddziały piechoty niemieckiej wkraczające do Kolonji.